Kuryer Poznański.

No. 78. Redaktor odpowiedzialny: **Wtorek, 6 kwietnia 1875.** Józef Żórawski. **Rok IV**

„Kurver Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj No. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim No. 8 **Ajencye Kuryera:** w Krakowie *J. Czech*, księgarz; we Lwowie *F. H. Richter*. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. *R. Mosse* wBerlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdzie Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; *Haasenstein & Vogler* w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; *Daube & Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas, Lafite, Bullier*, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 1 sgr. 6 fen., reklamy 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 6 kwietnia.

Wszystkie dzienniki i telegramy, jakie dziś otrzymaliśmy, prawie wyłącznie o podróży cesarza Franciszka Józefa do Wenecyi traktują. Nasamprzód podaje szereg telegramów szczegółowy opis przyjęcia austryackiego monarchy na granicy państwa włoskiego i w Wanecyi. Dowiadujemy się zatém, że cesarz, opuściwszy w sobotę rano o 8 Tryest, przybył o 10 do Gorycyi, gdzie go witano z wielkim entuzyazmem, za co przy wyjeździe, w niedzielę rano o 7, osobném pismem odręcznem, wystósowaném do namiestnika, serdeczne polecił złożyć ludności goryckiéj dzięki, z zapewnieniem, iż starać się będzie usilnie o dalszy rozwój i dobrobyt tego koronnego kraju. W Udine oczekiwał cesarza, przyozdobionego wielką wstęgą orderu Annunziata, jenerał Menabrea udekorowany wielkim krzyżem orderu Leopolda, i powitał go w imieniu swego monarchy, poczém cesarz przeszedł śród okrzyków licznie zgromadzonéj publiczności przed frontem ustawionéj w paradzie włoskiéj kompanii honorowéj. W południe stanął Franciszek Józef w Wenecyi, witany w przejeździe na wszystkich przystankach bardzo uroczyście. Dworce były wszędzie przystrojone w chorągwie o kolorach austryackich i włoskich, wojsko stało w paradzie na każdym peronie, oraz władze królewskie i municypalne. Gdy pociąg cesarski przybył do stolicy dożów, wybiegł Wiktor Emanuel, otoczony książętami krwi i wszystkiemi władzami miejscowemi naprzeciw dostojnemu gościowi, którego serdecznie uściskał. Kapela wojskowa zagrała hymn austryacki, żołnierze 71 pułku liniowego zaprezentowali broń, działa zagrzmiały salwami powitalnemi, a tłumy ludu zgromadzone przed dworcem zahuczały nieskończonemi wiwatami. Monarchowie wraz z księciem Humbertem wsiedli do pierwszéj gondoli, za któremi pomknęły przez Canale grande, którego nadbrzeżne pałace wspaniale były przyozdobione i uwieńczone w oknach tysiącami pięknych pań weneckich, niezliczone łodzie dworskie, galowe gondole szlachty weneckiéj, municypalności itd. Okrzyki pełne zapału, zmięszane z dźwiękami kapel rozstawionych po brzegach, nie ustawały na chwilę. Na placu ś. Marka, na którym publiczność stała zbita w jednę wielką masę, odbyli monarchowie przegląd wojska, poczém cesarz udał się do rezydencyi swéj, gdzie go powitała księżna następczyni tronu i gdzie mu złożyli hołd ministrowie, oraz marszałkowie obu izb włoskiego parlamentu. Franciszek Józef zmuszony był jeszcze po kilka kroć ukazywać się na balkonie zgromadzonemu przed pałacem ludowi, który śród najpiękniejszéj pogody aż do wieczora nie przestawał wydawać okrzyków radości.

Gazetta di Venezia daje wyraz temu ogólnemu a niekłamanemu entuzyazmowi dla dostojnego gościa w osobnym artykule, w którym oświadcza, że lud włoski potrafi być wdzięcznym Franciszkowi Józefowi za odwiedziny, które stanowić będą epokę w dziejach odrodzenia Włoch, albowiem dowodzą, że przyjaźń Austryi dla nich nie jest przemijającą, ale szczerą i trwałą. Równie serdecznie przemawia w imieniu armii włoskiéj Italia militare, któréj głos pod rubryką „Wiednia“ streszczamy.

Dzienniki wiedeńskie i zagraniczne również się dziś zajmują li tylko doniosłością weneckiego zjazdu. Jakkolwiek dobrze czują, iż ścieśnienie węzłów pomiędzy katolicką Austryą i Włochami musi koniec końcem oziębić nieco stósunek Niemiec do obu tych krajów, przecież usiłują nadać odwiedzinom cesarza Franciszka przedewszystkiém charakter ogólno pokojowy i bynajmniéj przeciwko ciążącéj przewadze gabinetu berlińskiego nie skierowany. W tym duchu rozpisują się wiedeńska Montags Revue i Journal de St. Pétersbourg.

Z Hiszpanii nie mamy dziś żadnych nowszych doniesień. Zaprzeczają tylko z Bajonny, jakoby Cabrera miał już zwątpić i chcieć powrócić do Anglii; z Madrytu zaś twierdzą, że nuncyusz papieski miał otrzymać instrukcyą, by wszelkiemi siłami popierać rząd Alfonsa XII.

Telegram z Petersburga rozgłasza, że coraz więcéj Uuitów „dobrowolnie“ powraca na łono prawosławia i że przybyła z Chełmskiego deputacya, złożona z wyższego unickiego kleru, która ma carowi wręczyć adres wiernopoddańczy i zapewnić o niezłomném przywiązaniu do schizmy.

Chcemy kilka słów pamięci zacnego człowieka, którego zwłokom towarzyszyliśmy wczoraj, poświęcić, chcemy uczcić jego długą służbę ze szczerego serca, sprawie ojczystéj oddaną, nieprzesadzając niczego, ale téż niczego, o ile można na bok nie usuwając.

Leon Śmitkowski urodził się w r. 1801 w Zaniemyślu z bardzo zacnych rodziców, którzy późniéj nabyli wieś Siedmiorogowo i tam zamieszkali. Do szkół chodził w Poznaniu, na uniwertytet w Berlinie, gdzie po łówczas kształcili się Karól Marcinkowski, Edward Potworowski, Stanisław Chłapowski, Gustaw Potworowski i wielu innych. Oskarzony o należenie do sprzysiężenia patryotycznego, siedział jakiś czas w więzieniu, a gdy powrócił do Księstwa, jął gospodarować na małéj dzierzawie. Nie długo przecież spokojnéj oddawał się pracy. Powstanie 1831 roku wyrzuciło go z kolei obowiązków domowych, pospieszył do Warszawy i wszedł do szwadronów poznańskich. Sumienny w pełnieniu służby rychło otrzymał stopień porucznika, a kiedy w miesiącu maju jenerał Chłapowski podjął się trudnéj na czele 600 ludzi wyprawy, aby pójść organizować powstanie na Litwie, stanął przy jego boku. Był on jednym z najwaleczniejszych w tym zastępie, w którym znajdowali się Karól Marcinkowski, Gustaw Potworowski, Jakób Grotkowski, który zginął pod Hajnowszczyzną, Maciéj Mielżyński, Ignacy Mielżyński, który zginął pod Szawlami, Stanisław Chłapowski, Wincenty Wielopolski, Kazimierz Potulicki, Kazimierz Krasicki, Stanisław Grabowski, który padł pod Wilnem w szarży na działa, Aleksander Stryjeński i Adam Sołtan. Z tych, których tu wymieniamy, już tylko dwóch na świecie zostało, Krasicki i Stryjeński, wszystkich innych przeżył sędziwy jenerał. Śmitkowski odznaczył się we wszystkich potyczkach, pod Hajnowszczyzną, pod Lidą, pod Wilnem a mianowicie pod Szawlami, gdzie obok niego zginął ks. Loga. Kiedy powstanie wparte zostało do Prus, Śmitkowski, który w stopniu majora był do końca przy jenerale Chłapowskim, zatrzymany był wraz z innymi i strzeżony w obozie, a potém udał się na wygnanie, gdzie lat jedenaście pozostał. W Paryżu ile mógł usługi ziomkom oddawał. Znał się tam ze wszystkimi politykami naszymi i literatami.

Bliższą zażyłość miał z Chopinem, który mu jeden ze swoich utworów dedykował. W r. 1842 wrócił do Księstwa i osiadłszy we wsi Łęgu, zajął się gospodarstwem. W roku 1848 na pierwsze hasło poszedł do obozu i w potyczce pod Książem ranę otrzymał. Zawsze brał czynny udział w życiu obywatelskiém, to téż zasiadał w wielu komitetach i wszędzie odznaczał się rozsądkiem i dobrą wolą. W r. 1863 powierzono mu część organizacyi powstańczéj, za co potém rok w więzieniu magdeburgskiém siedział. Z więzienia wrócił do swego gospodarstwa w Łęgu, niebawem wieś przedał, nie w obce przecież ręce, jak to niestety zbyt często się dzieje. Nigdy nie był żonaty, zaczém nie krępowały go obowiązki rodzinne. Od ośmiu lat osiadł w Poznaniu i tu mimo wieku podeszłego do końca pracami publicznemi się zajmował, to jako członek dyrekcyi Naukowéj Pomocy, to jako członek dyrekcyi Oświaty, to przy wyborach, to w Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Umarł nagle, przy obiedzie w hotelu, tknięty apopleksyą. Póki jeszcze oddychał, pospieszono z udzieleniem mu sakramentów św.

Wczoraj liczne bardzo grono obywateli naszego Księstwa, z osób ze wszystkich stanów, zebrało się w podwórzu hotelu du Nord. Tam, gdy zniesiono trumnę na wóz żałobny, ks. Kantorski w przydłuższéj mowie, żywo wypowiedzianéj, zasługi nieboszczyka uczcił. Ruszył potém w śliczną pogodę wiosenną orszak pogrzebowy, któremu przewodniczył ksiądz Pędziński i liczne duchowieństwo, przez Nową ulicę, Rynek i Chwaliszewo za Tum, gdzie trumnę przełożono na wóz, aby zwłoki do Borku do grobu familijnego przewieść. Niechajże tam spoczywają po długim i pracowitym żywocie, — my zaś zachowajmy w żywéj pamięci tę postać żołnierza i obywatela, który całe życie nie usuwał się od powinności patryotycznych i czynił wiele, bo czynił co mógł.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Kościan, 4 kwietnia.

(Słówko do JM. ks. proboszcza Wellnitza.)

Tutejszy ks. proboszcz Wellnitz snać się inaczéj namyślił co do słuchania spowiedzi wielkanocnéj swych parafian, bo kiedy, jak to już uprzednio donosiłem, zrazu wcale się w konfesyonale nie pokazywał, obecnie regularnie zasiada i pilnie słucha penitentów, którzy téż dość licznie do niego przychodzą. Postępowanie tak proboszcza jak i parafian jest atoli dla mnie zgoła niezrozumiałe. Wiadomo przecież powszechnie, jakie ksiądz W. zajął stanowisko wobec ks. Arcybiskupa; wiadomy jego udział w dyscyplinarnym procesie naprzeciw księdzu Falkenbergowi, któremu za niepośledni grzech p. landrat rzekome niekłanianie się księdzu Wellnitzowi poczytał; wiadomo daléj, jak się odstrychnął stanowczo (z początku zachowywał się wymijająco) od reszty dekanalnego duchowieństwa; co najważniejsza, dla nikogo nie jest tu tajemnicą korespondowanie jego z p. Massenbachem, co dzisiaj, wobec Encykliki Ojca św., absolutnie . . . . . .; z tém wszystkiém chciałby jednak ten duchowny za pracowitego uchodzić pasterza, żąda dla siebie przynależnego szacunku i posłuszeństwa, słowem, taką odgrywa do téj chwili dość zręcznie rolę, że kiedy z jednéj strony w największych łaskach zostaje u rządu (dowodem tego order IV klasy), na jakie żaden tak zwany „ultramontański“ kapłan nie potrafi sobie zarobić, z drugiéj niejeden parafianin ani przypuszczać nie śmie, żeby stósunek jego do Kościoła i do Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza skutkiem praw majowych w czémkolwiek obluzowanym został.

Co się zaś tyczy parafian, to nierównie większa część nie ma do niego należytego zaufania. Znane są zajścia w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa, przez które dano wyraz oburzeniu wobec niewytłómaczonego niczém kroku spraszania na nabożeństwo księży bardzo dwuznacznéj opinii; teraz znowu przy święceniu w wielką sobotę tak zwanéj „święconki“ mała tylko garść zaprosiła go do domu swego, a już w samą wielką niedzielę zaszedł w czasie kazania ks. Wellnitza wypadek, który, jakkolwiek naganny sam w sobie, świadczy jednak wymownie, że parafia domaga się jasności i otwartego postępowania ze strony swego pasterza. Owoż kiedy ks. W. zaczął prawić kazanie swoje, dało się słyszeć gęste kaszlanie w kościele; kaznodzieja czuł się tym objawem dotkniętym, i kiedy po kilkakroć nadaremnie wzywał do uspokojenia się, a spokój należyty nie nastąpił, widział się zmuszonym urwać kazanie niemal na samym „wstępie“ i oświadczył na końcu, że nie wstąpi już nigdy na ambonę z kazaniem, dopóki się nie przekona, że parafianie poprawili się.

Taki jest ostatni fakt, wydarzony w naszéj nieszczęśliwéj parafii, która czuje dobrze, iż nie może otaczać miłością i darzyć zaufaniem duchownego, który w jawnéj niezgodzie z resztą prawowiernego duchowieństwa zostaje, a znowu nie wie, bo jéj nikt tego nie wyłoży dokładnie, jak się ma na prawdę zachowywać. Jest to stan zaiste pożałowania godny. Gorętsi dają się porywać niekiedy do przedsiewzięć, naruszających świętość domu Bożego, co niejednokrotnie smutne może pociągnąć następstwa wobec władzy świeckiéj, która potężném ramieniem i czujném okiem zasłania duchownych albo odpadłych, albo chylących się ku upadkowi; drudzy znowu, ugłaskani może dwuznacznemi słowy, agitują na rzecz, jak mówią, ostrożnego księdza, który umie lawirować zręcznie między Scyllą wyraźnego zdeklarowania się, a Charybdą popadnięcia w niełaskę u możnych tego świata. Dualizm taki, takie rozerwanie serc i umysłów, taka zabijająca niepewność i dwulicowość winna raz przecie ustać. Ks. W. prawi „o poprawieniu się parafii“: czyżby nie można téj nauki do kogo innego obrócić i powiedzieć: medice, cura te ipsum? Dla ludzi dobréj wiary nie ma wątpliwości, kto to właściwie ma się poprawić. Wszakżeż parafianie kościańscy w niczém się, skutkiem praw majowych, nie zmienili: chcą oni bądź co bądź trwać w jedności z Kościołem i z najwyższą swą Głową duchowną. Jeżeli ma wrócić pokój i miłość dawniejsza, poprawa nie od nich winna się zaczynać, lecz od tego, który niepewnością zachowania się odstrychnął od siebie lud prawowierny. Pan Jezus w przypowieści o do-

---

4

WALERYA.

Powieść amerykańska

przez

Lee Benedict.

(Dalszy ciąg. Zob. nr. 77.)

II.

— Stanęliśmy na miejscu — zawołał wesoło woźnica.

Turkot kół wywabił z domu młodą siedemnastoletnią dziewczynę, rosłą i piękną, chociaż jéj twarz raziła zbytkiem decyzyi.

— Dzień dobry Hetty, rzekł Hans Vroomans, pójdź tu i zobacz, kogo ci przywożę.

— Walerkę? Niepodobna, zawołała Hetty, przyglądając się nieśmiałéj i zakłopotanéj twarzyczce dziewczynki, — to przecie nie ona, to być nie może.

— Owszem Hetty, to ja, czyż mnie nie poznajesz, ozwała się Walerya, któréj wargi trząść się zaczęły, a oczy zachodziły już łzami.

Jednym skokiem, któryby był niezawodnie wywołał uniesienie w jakim dzikim o czerwonéj skórze, Hetty stanęła przy wozie, porwała dziecko i zaczęła je całować z całéj siły.

— Tak, to co innego, zawołał Hans, całuj, pieść tę malutką, przecie ona umyślnie do ciebie przyjechała.

— Bądź spokojny, poczciwy Hans, odrzekła dziewczyna, ściskając na nowo Waleryą, pieszczot jéj nie zabraknie.

Tu zatrzymała się, aby na nią popatrzeć.

— Jakżeś urosła, miła moja! Widzę, że miss Dorota pozwoliła ci przyjechać z Hansem. Pewnie dziś wieczór wrócisz do domu?

— Hetty, Hetty! łkało dziecko, ja już nigdy nie zobaczę miss Dor!... Pójdź do mojéj ciotki, mówiłaś mi niegdyś, że mam ciotkę, proś jéj, by mi pozwoliła zostać tutaj... Będę grzeczna, bardzo grzeczna.

Schowała głowę w suknią Hetty i płakała cicho, a młoda dziewczyna spoglądała na Hansa ze zdziwieniem i z odcieniem gniewu, jak gdyby myślała, że on choć w części winien temu wszystkiemu.

— Ja nie wiem, co jest dziecku, rzekł stary Hans, wielce wzruszony płaczem Waleryi. Malutka, nie płacz, przecie jesteś przy Hetty, która cię kocha i cieszy się z tego, że cię widzi.

— Prawdaż to? zapytała Walerya, podnosząc główkę, kochasz-że mnie?

— Oczywiście. Ale powiedz mi, bo ja nic nie rozumiem... Przecież cię miss Dor nie wypędziła?

— Nie, nie, zawołało dziecko, a potém dodało cichutko: ja sama uciekłam.

— Pan Bóg z tobą, moja kochana mała waryatko, miałażeś tak wielką ochotę zobaczyć się ze mną? to nierozsądnie.

Słowa te wyrzekła tonem wymówki, chociaż inać było, że wybryk dziecka dostał ją za serce,

Hans Vrooman potrząsł głową.

— No, cóż się stało? pytała daléj Hetty, co znaczy ta twarz zamroczona? czy tam jakie nieszczęście zaszło? czemuś opuściła Ermitaż Walerko?...

— Dłużéj pozostać nie mogłam, wyjąknęło dziecko.

Teraz już nie płakała, ale rumieniec znikł z jéj policzków i krąg czarny otoczył jéj oczy, rozszerzone obawą i boleścią.

— Wybiła mnie, mówiła daléj. Hetty, nie gniewaj się i nie odpychaj mnie.

— Miss Dor wybiła ciebie?! — zawołała Hetty z niewymownem przerażeniem.

— Miss Dor nie. Ona zawsze taka dobra... To ta pani, która wczoraj przyjechała z małą dziewczynką. Powiedziała, że mama jest niegodziwą kobietą i wybiła mnie.

Hetty klęczała przy dziecku i obejmowała je swemi ramionami. Rozjaśniało się w jéj umyśle i twarz jéj zaczynała się czerwienić od gniewu.

— Czy ta pani nie nazywa się pani Convay?

— Tak jest, a małéj dziewczynce na imię Cecylia...

Hetty wstała, jéj policzki gorzały, a oczy błyszczały oburzeniem.

— Teraz rozumiem wszystko. Czemuż w moich dziesięciu palcach nie trzymam szyi téj kobiety.

Stary Hans, który na nią patrzał, pomyślał sobie, że wielkie to szczęście owéj pani, iż się nie znajduje w szponach gniewnéj dziewczyny.

— Pójdź moja biedna Walerko, tutaj będziesz u siebie. Spieszę uprzedzić mistress Brent.

Dziecko zatrzymało ją za suknią.

— A nie będzie się ona gniewać? zapytało się z pewném wahaniem.

— Boże łaskawy! to przecie nie djabeł w spodnicy, jak ta mistress Convay. Nie bój się, moja miła. Radabym widzieć takiego mężczyznę czy niewiastę, coby śmiał poniewierać cię w mojéj przytomności. Niech spróbuje, a zobaczy, co to Hetty Flint....

— Doskonale, ozwał się Hans, dzielna z ciebie dziewczyna i widzę, że pod dobrą opieką zostawiam tę małą.

— Nie bój się, dodała Hetty, te moje ręce będą dla niéj dostateczną obroną,

Podniosła ręce, i rękawy, które była odpięła przy dłoni, aby módz lepiéj pracować, spadły do łokcia, pokazując ramiona, których widok byłby zdziwił i uradował każdego artystę, szukającego

brym pasterzu powiada, że dobry pasterz zna owieczki swoje, że za nie gotów duszę swą położyć (cóż dopiero stracić beneficyum!), i że takiego jeno pasterza głosu słuchają owieczki, również gotowe dusze swe za niego poświęcić. Na cóż się zda wszelkie upominanie, strofowanie, odgrażanie się na rozmaity sposób, skoro owce nie wiedzą na pewno, czy to jest głos ich dobrego pasterza, lub nie? Podług mego zdania dwie są tylko drogi, prowadzące do celu, drogi uczciwe, otwarte, które od razu koniec złemu położą. Owóż ksiądz W. ma obowiązek, i to obowiązek naglący i wielki, coprędzéj, aby wszelka niepewność zniknęła, aby się przedarła na dwoje ściana, jaka między nim a parafią już stanęła, a która z dniem każdym coraz się piętrzy i utrwala, — ma obowiązek publicznie parafii wyświecić stanowisko swoje; po mężku a szczerze powiedzieć, czém jest i z kim chce trzymać wiernie. Takie słowa są konieczne i takie tylko zdołałyby uspokoić umysły i przywrócić dawniejszy rzetelny stósunek. Jeżeli to nie nastąpi, czego niestety! kto zna charakter ks. proboszcza, spodziewać się nie może, natenczas pozostaje drugi sposób. Owóż parafianie tutejsi winni poprzestać wszelkich demonstracyi w kościele, które, jak powiedziałem, niegodne są świątyni katolickiéj, które narazić mogą wielu na ciężkie próby, a wreszcie o dziecinnéj niedojrzałości świadczą, ale natomiast powinni wybrać z pośród siebie deputacyą z osób zacnych, poważnych i roztropnych i wysłać ją, w imieniu całéj parafii, do proboszcza z żądaniem, aby bez ogródki, bez amfilogii oświadczył, czego się po nim spodziewać lub lękać mają. Odpowiedź taka lub owaka musi nastąpić, bo parafia ma prawo o to się pytać, a pasterz ma obowiązek wyświecić stanowisko swoje, które zaciemnił w ostatnich czasach. Czyn podobny będzie godnym ludu kościańskiego. W razie zaś odmowy dadzą się z łatwością wyciągnąć logiczne wnioski, a sposób dalszego zachowania się poda się sam z siebie.

Jeden z parafii.

Z Budziszyna, 4 kwietnia.
(Osierocenie dyecezyi łużyckiéj i drezdeńskiéj. — Macica serbska.)

(X) Po śmierci ks. Biskupa Forwerka osierocone dyecezye łużycka i drezdeńska dotąd nie mają ordynaryusza. Gazety drezdeńskie powiadają, że ma być wybranym ks. Bernert, prezes konsystorza drezdeńskiego, i że o to stara się rząd w Rzymie. Ale rzecz to jeszcze niepewna. Gdyby był ks. Bernert w Dreznie wikaryuszem Apostolskim, byłoby możebnym, żeby go i kanonicy budziszyńscy wybrali na dziekana i ordynaryusza łużyckiego, ponieważ on jest już kilka lat kanonikiem tutejszym. Ważna rzecz to dla obu dyecezyi i dla tego wiele sprawia zachodów; to téż zaraz wam napiszę, skoro tylko wybór nastąpi.

W środę po Wielkanocy odbyło się tu w hotelu pod „Weintraube“ walne zebranie towarzystwa Macicy Serbskiéj pod przewodnictwem znanego wam p. Smolera. Jak z sprawozdania słyszeliśmy, wydano w roku ostatnim dwa zeszyty czasopisu, kalendarz i książkę dla szkół. Do druku przygotowuje się powiastka (nowela) „Bratra“ (Bracia) p. Muczynka. Główniejsza praca, za czasopis przedłożona, jest zbiór pieśni dotąd niedrukowanych z Dolnéj Łużycy. Ma téż wyjść książka śpiewów z nutami p. Fiedlera.

Projektowanéj budowy domu Towarzystwa Macicy niepodobna dotąd zaczynać, ponieważ nie ma dosyć środków. Jest zaś nadzieja, że za pomocą Czechów i Polaków do tego przystąpimy co najprędzéj.

W wieczór po z[illegible]aniu maciczném był bal i wieczerza „Bjesady serbskiéj“ (klubu czyli kółka serbskiego) na rocznicę 25-letnią. Między założycielami téjże był i Polak, poeta Roman Zmorski, który tu blisko dwa lata zamieszkiwał i miał stósunki przyjacielskie z Serbami Smolerem i szanownym a tyle u Was liczącym szczerych wielbicieli księdzem Hórnikiem do swéj śmierci w Dreznie. Przy wieczerzy śpiewano serbskie śpiewy i wzniesiono toasty różne na dalsze trwanie Bjesady. Ufa téż Bjesada, że przyjdzie pod serbską strzechę, gdy będzie można Macicy odbudować dom narodowy. Daj Boże!

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** NPan raczył mianować referendaryusza sądu apelacyjnego Eugeniusza Hugona Steinmann radzcą ziemiańskim na powiat sztumski.

* **P. Ludwik Gayzler**, redaktor naszego pisma, zaczął wczoraj odsiadywać dwumiesięczne więzienie, na jakie za przestępstwo prasowe skazany został.

* **Komisya ortograficzna** odbędzie posiedzenie swoje nie dnia 7 kwietnia, ale dnia 14 kwietnia rb. w środę o godzinie czwartéj w lokalu Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

* **Sekcya lekarska** Tow. Przyj. Nauk odbędzie posiedzenie w czwartek, dnia 8 bm. o godzinie 6 z wieczora. Na porządku dziennym odczyt Dr. Zielewicza p. t. przeciwgnilny opatrunek Listera, według najnowszych dzieł tegoż autora.

Dr. St. Jerzykowski, sekretarz.

* **Wydział historyczny** Towarzystwa Przyjaciół Nauk zebrał się wczoraj wieczorem o godzinie 6 na zwyczajne posiedzenie. Po zagajeniu posiedzenia wspomniał wiceprezes Towarzystwa, pan Stanisław Koźmian kilku nader gorącemi słowy o świeżéj a nieodżałowanéj stracie, którą Towarzystwo poniosło przez zgon śp. Leona Śmitkowskiego. Zgromadzeni przez podniesienie się z miejsc oddali cześć pamięci zgasłego. Po wyczerpaniu porządku dziennego, gdy właściwego prelegenta nie było, odczytał zajmującą rozprawę o „Ruinach na jeziorze Lednickiém“ pan dr. Kazimierz Szulc, musiał ją jednakże dla opóźnionéj pory przerwać i dokończenie odłożyć na następne posiedzenie.

* **W sprawie kanalizacyi Poznania** przybywa tu dziś pełnomocnik przedsiębiorcy budowli wodnych pana Aird, który przeprowadził kanalizacyą Gdańska a względem kanalizacyi Poznania z tutejszym magistratem rokuje, wyższy inżynier Airy i ma zabawić tu kilka dni, ażeby zbadać tutejszą miejscowość.

* **Tutejsze gazety niemieckie** wciąż mięszają śp. hr. Emilią Skórzewską z W. Jezior w proces Kirchmayera w Krakowie. Nie ona przecież, ale hrabina Marya, matka hr. Zygmunta z Czerniejewa, została przez krakowskiego bankiera oszukaną.

* **Pod względem egzaminu dojrzałości** ma wyjść wkrótce nowe rozporządzenie, upoważniające dyrektora odnośnego zakładu do odebrania egzaminu dojrzałości w charakterze komisarza rządowego, jeżeliby szkólny radzca prowincyonalny miał jakie przeszkody przybycia na egzamin.

* **Nieco więcéj niż stu wyborców** narodowości niemieckiéj z naszego miasta zebrało się w zeszłą sobotę wieczorem na sali Lamberta, celem wysłuchania sprawozdania radzcy sądu powiatowego p. Doering, posła z miasta Poznania do pruskiéj izby poselskiéj, z czynności jego w sejmie. Zgromadzeni wybrali na przewodniczącego obradom pana doktora Wasner, redaktora Posener Ztg. Pan poseł Doering, otrzymawszy głos, wyraził nasamprzód swe ubolewanie, że wyborcy niemiecko-żydowscy tutejszego miasta, którzy przy każdych wyborach głosowali zgodnie, ażeby tylko przeszkodzić przeprowadzeniu kandydata Polaka, rozpadli się przy ostatnich wyborach na reprezentantów miasta z powodu zawiązania się stowarzyszenia obywatelskiego, które okazało tendencyą paktowania z Polakami. Takiéj tendencyi pochwalać nie może, ponieważ posłowie Polacy w sejmie przy każdéj sposobności bronią jedynie swych „rzekomych“ praw a nie pracują porówno z posłami niemieckimi nad rozwojem monarchii pruskiéj i ojczyzny niemieckiéj. Właściwe sprawozdanie ze sejmu obracało się wyłącznie prawie około nowych praw polityczno-kościelnych, jako to: prawa tyczącego się administracyi majątku kościelnego w gminach i prawa o zaprzestaniu przez rząd wypłat na cele Kościoła katolickiego. Nad tém drugiém mianowicie prawem rozwodził się mówca bardzo obszernie, usiłował wykazać jego potrzebę i udowadniał, że zobowiązania, przez państwo przyjęte dla Kościoła katolickiego a wyrażone w bulli de Salute animarum, mogą być w obecnych czasach bez wszystkiego cofnięte. Do tego wmięszał rotę przysięgi, podług któréj w 1866 Arcybiskupi koloński, gnieźnieński i poznański zaprzysięgali wierność królowi. W końcu przyjęli zgromadzeni następującą rezolucyą p. dr. Wasner, redaktora Posener Ztg.

Uznajemy w nowych kościelno-politycznych prawach, tudzież w zmianach na polu szkólnictwa politykę, która — stanowczo przeprowadzona — błogie wyda owoce dla naszego całego życia państwowego, mianowicie dla rozwoju naszéj prowincyi.

Ubolewamy nad konfliktem, powstałym pomiędzy państwem a duchowieństwem, który mianowicie blisko obchodzi W. Księstwo Poznańskie, w którém mieszkańcy różnych wyznań religijnych i narodowości w spokoju obok siebie żyć mają. Lecz jesteśmy przekonanymi, że walka ta, która państwu narzuconą została przez państwu nieprzyjazne stronnictwa, głównie przyczyni się do oświecenia ludu, do zwiększenia miłości ku cesarzowi i cesarstwu i do przywrócenia spokoju religijnego na gruncie obywatelskiego równouprawnienia.

Za wybitny współudział w téj dyplomatycznéj (staatsmännische) pracy wynurzamy nasze całkowite uznanie ministrowi wyznań i oświecenia publicznego, panu dr. Falk. Mianowicie uważamy się za zobowiązanych wypowiedzieć p. ministrowi stanu nasze najpokorniejsze podziękowanie za przekształcenia i ulepszenia, jakie pod jego kierownictwem dostały się w udziale szkólnictwu naszéj prowincyi. Z zadowolnieniem spostrzegamy już pomyślne skutki tych środków.

Wynurzamy przy tém nadzieję, że przez jego energią i roztropną troskliwość dla szkoły i nauczycieli zaradzoném zostanie wszelkim niedostatkom, jakie na tém polu u nas są jeszcze widocznemi.

Oby p. ministrowi wyznań dr. Falk daném było, jeszcze długo w tym samym duchu silnie daléj działać nad wielkiemi zadaniami, jakie obecne czasy mu postawiły.

* **Archiwaryusz państwowy doktor Hegert**, który, jak wiadomo, w miejsce p. dra Schuhard do Poznania przeniesiony został, zatrudniony jest obecnie i to przez pewien czas przy archiwum państwowém w Berlinie. Tymczasowo administracyą tutejszego archiwum powierzono sekretarzowi archiwialnemu doktorowi Klauswitz.

* **Sponiewierany świadek.** Dnia 3 b. m. przesłuchiwany był w tutejszym sądzie niejaki Bartłomiéj Błaszak jako świadek w procesie o pokaleczenie ciała i poszkodowanie rzeczy i zeznał na niekorzyść oskarżonego. Już w izbie sądowéj groził oskarżony świadkowi, że go za jego zeznanie wybije i rzeczywiście téż już na wschodach w gmachu dotrzymał słowa. Wyciął go bowiem w obecności sędziego tak silnie pięścią w twarz, że Błaszakowi rzuciła się krew nosem i ustami.

* **Lokalną inspekcyą szkólną** odebrano świeżo księżom proboszczom Jędryczkowskiemu w Krzywiniu, Hejnowiczowi w Czerwonéjwsi i Radzkiemu w Lubiniu. —

* **Pan „Schlusinski“**, powiatowy inspektor szkólny na powiat wągrowiecki, opuścił w dniu 1 b. m. swą posadę, nieżałowany przez nikogo, gdyż jakkolwiek Polak z urodzenia a nawet nazwiska, miał on się bowiem przedtém nazywać po prostu Służyńskim, wyrażał się publicznie, że jest nieprzyjacielem języka polskiego i dla tego tylko takie szkoły elementarne chwalił, w których dzieci na kilka pytań, jak panugi wyuczone, po niemiecku odpowiadały. Pytania te były znane i brzmiały naprzykład „Wie heisst du?“ „Wie alt bist du?“ „Wie heisst dein Vater?“ „Was ist dein Vater?“ itd.

* **W Wolsztynie** osiedlił się od 1 kwietnia drugi lekarz, p. doktor Zielewski, który dotąd w Krobi zamieszkiwał.

* **W Dąbrówce** pod Bygoszczą znaleziono onegdaj z rana na cmentarzu trupa nieznanego człowieka z rozbitą czaszką; opodal trupa leżał toporek. O sprawcy tego morderstwa nic dotąd nie wiadomo.

* **Na posiedzeniu** Krakowskiéj Komisyi antropologicznéj dnia 31 marca przewodniczący dr. Majer przedstawił instrukcyą do zbierania dat statystyczno-antropologicznych, przez dr. Lutostańskiego wypracowaną, ostatecznie przez obudwu przejrzaną i do zakresu innych instrukcyi ściśle zastósowaną. Ostatnia ta część instrukcyi, bez dyskusyi przyjęta, niezwłocznie do druku oddaną zostanie. Wypracowanie instrukcyi było warunkiem rozpoczęcia właściwych czynności komisyi. Z początku wypada wyszukać i ustanowić chętnych spółpracowników. Dobrowolnie w téj mierze udział swój ofiarowali, oprócz 3 dawniejszych, Jks. Śleczkowski w Grębowie i dr. Broniowski w Sokalu. Z miejscowych, na przedstawienie przewodniczącego, tymczasowo zaprasza komisya jednomyślnie p. Juliana Kossaka. Co do osób zamiejscowych, na wniosek dr. Kopernickiego postanowiono przedewszystkiém korzystać ze zbliżającego się poboru do wojska i obok stósownéj odezwy, rozesłać do wszystkich c. k. starostów powiatowych instrukcyą i blankiety zastósowane głównie do zbierania wiadomości antropometrycznych. Co się tyczy obmyślenia stałéj korespondencyi, osoby, które już dały się poznać na polu antropologii, a nadewszystko etnologii, otrzymają zaproszenie, poczém, w miarę przychylnéj odpowiedzi, na stałych członków komisyi wydziałowi przedstawione będą. Prócz tego zawezwane być mają do udziału towarzystwa lekarskie w Krakowie, Lwowie i Warszawie, dla zachęcenia swych członków zamieszkałych po powiatach.

* **P. Józef Kowalewski**, dziekan warszawskiego uniwersytetu, zaproszony został na członka przez Towarzystwo insniejące w Paryżu pod nazwą: La Société des Etudes japonaises, tartares, chinoises et indochinoises.

* **Nowe dary dla Muzeum Narodowego w Rapperswyl.** Muzeum Narodowego w Rapperswyl otrzymało w tych dniach wiele nowych cennych darów; pomiędzy niemi odznaczają się następne, ofiarowane przez p. Franciszka Tepy malarza, są to rysunki i akwarele własnéj roboty:

1. Stary wójt z okolic Żółkwi, 2. Stara baba Rusinka z tychże okolic, 3. Jan wieśniak z pod Krakowa 103 lat mający, towarzysz Kościuszki; 4. Salamon góral ze Szczawnicy, sławny przewodnik na Dunajcu, akwarele; 5. Wincenty Pol, portret z natury rysowany piórem; 6. Joachim Lelewel rysunek z natury zrobiony ukradkiem podczas odwiedzin Lelewela, który nikomu nie chciał dozwolić na zrobienie swego wizerunku; 7. Karol Szajnocha, rysunek sepią z natury, studium do portretu olejnego znajdującego się w Krzeszowicach u hr. Adamowéj Potockiéj; 8. pułkownik Szulc, komendant Modlina w roku 1831, rysunek zrobiony z natury w Kairze 1852; 9. Lew Sawaszkiewicz, autor wielu dzieł, sekretarz i przyjaciel Lelewela, akwarela, szkic zrobiony w Brukseli; 10. jenerał Czapski, dowódzca jazdy w powstaniu r. 1863, szkic z natury; 11. portret Franciszka Tepy robiony piórem r. 1852 w Monachium; 12. portret pani Józefy Kohaul z natury, robiony w Pieniakach, akwarela.

Fotografie obrazów p. Tepy, które były na wystawie powszechnéj Wiedeńskiéj: 1. Rólnik; 2. Hasydzi, żydzi polscy modlący się; 3. Chłopcy wracający ze szkółki wiejskiéj. Te trzy obrazy oryginały, jako téż portret olejny Lelewela, którego rysunek był w zwyż wzmiankowany, znajdują się w zbiorach hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego we Lwowie.

P. Mieczysław Darowski ofiarował portret Seweryna Goszczyńskiego, akwarelę robioną w 1835 roku przez lwowskiego malarza Alojzego Reichmana.

Pomiędzi licznemi znakomitemi darami p. Bukowskiego, antykwaryusza w Sztokholmie, znajduje się czwarty egzemplarz znany dotąd, odpowiedzi Zygmunta III na potwarz Karola IX, który kazał zniszczyć wszystkie egzemplarze, drukowanéj po szwecku w Krakowie 1617 roku. Dyaryusz Legacyi dotyczący Szwecyi i Polski w latach 1627 i 1628, wydany w języku szwedzkim w Amsterdamie r. 1632. „De expugnatione civitatis Rigensis Livoniae Metropolis“ z r. 1622. Ze zbiorów Manderströma „Ausa Caroli Sudermanniae ducis adversus D. Sigismundum III assessit refutatio apologiae D. Caroli scripta et publicata ex mandato S. R. Majestatis proprio. Dantisci 1598“. Laurentius Müller, „Kurze und wahrhafte Beschreibung welche Massen dieser jetzt regierender König in Polen, Stephanus der erste, zum Regiment kommen, Frankfurt a./M. 1585.“ — „Der Moskowitische Staat unserer Zeit. Cöln, 1702“ etc.

Pomiędzy rycinami, portretów 38 z czterma roboty Falcka, podług Teniers, Albrecht Dürer, de Laune, Guido-Rheni, Brun, Rembrandt, Berghem, AVan Dyk, Visser, L. von Leyden etc. Widoki Gdańska; rzadkie plany bitew; rzadkie ryciny: Cecilia Renata na koniu; Jan III i Katarzyna w więzieniu Gripskolmu, unikat, którego nawet biblioteka królewska w Sztokholmie nie posiada.

Pomiędzy medalami, na pamiątkę zdobycia Rygi przez Gustawa II Adolfa; na pamiątkę 500 jubileuszu Torunia; podziału Polski r. 1775; usamowolnienia chłopów przez Moskwę.

Augusta dukat koronacyjny 1697; Fryderyka Augusta dukat 1749, etc.

Od hr. Krystyna Ostrowskiego z Paryża: list własnoręczny Tadeusza Kościuszki do siostry pisany; list Kościuszki do jenerała Feliksa Kralewskiego z Paryża, 21 Thermidor an 6; wstążeczka Kościuszki orderu Cincinata; tabakierka J. U. Niemcewicza; trzy dekoracye hr. Władysława Ostrowskiego, marszałka sejmu z roku 1830—31.

Od hr. Alberta Potockiego z Londynu: autograf księcia jenerała W. Jabłonowskiego, pismo przesłane „à l'Inspecteur général des domaines nationaux, Armée de St. Domingue, Quartier général du Cap, le 29 Thermidor an 10.“

Od hr. Engeströma z Drezna: Pamiętniki Warzyńca hr. Engeströma 1875.

Od profesora Barkowskiego z Nancy: trzy dzieła we francuskim i niemieckim języku. Zarząd Muzeum przesyła ofiarodawcom wyrazy dziękczynne; w przyszłém zdaniu sprawy z darów, wszystkie zostaną jak zwykle wymienione. Zapowiedziane są znowu z Galicyi i ze Szwecyi.

Zamek w Rapperswyl, dnia 30 marca 1875 roku.

Zarząd Muzeum Narodowego.

* **Kalendarz.** Jutro, w środę dnia 7 kwietnia, św. Hermana Józefa. Wschód słońca o godzinie, 5 min. 24; zachód o godzinie 6 minut 42. Długość dnia 13 godz. 13 minut.

Wypadki historyczne. Dnia 7 kwietnia 1278 śmierć Bolesława Pobożnego. — 1578 miasto Ryga przysięga na wierność. — 1656 pobicie Szwedów pod Warką.

Wiadomości polityczne.

* **Berlin**, 5 kwietnia. [Z pruskiéj Izby poselskiéj. — Rozporządzenia rządowe, będące w związku z prawami polityczno-kościelnemi. — Proces o Encyklikę. — Podróż księcia następcy tronu do Włoch. — Doniesienia bieżące.] Pruska Izba poselska podjęła dziś po krótkiéj przerwie z powodu świąt wielkanocnych na nowo swe prace. Przed przystąpieniem do obrad nad przedmiotami, na porządku dziennym zapisanemi, zakomunikował minister skarbu, że po zawarciu obecnie ostatecznie rachunków za ubiegły rok okazała się przewyżka ogólna w wysokości 6,787,459 talarów. Na interpelacyą posła Virchowa o rozszerzenie ordynacyi powiatowéj i prowincyonalnéj na prowincye nadreńską i westfalską odpowiedział minister spraw wewnętrznych, że rząd uznaje potrzebę rozszerzenia reform administracyjnych i na prowincye zachodnie i dąży do przeprowadzenia tego zamiaru. Inném jest jednakże pytanie co do wykonalności, nie wiedzieć, czy nie lepiéj jest zwolna postępować, nawet choćby całość na tém cierpieć miała. Rząd pozostaje pod tym względem na dawniejszém swojém stanowisku. Na zapytanie, czy odnośny projekt jeszcze w obecnéj kadencyi przedłożonym zostanie, odpowiedział pan minister przecząco. Czy zaś w ciągu przyszłéj sesyi przedłożonym będzie, pod tym względem nie zapadła jeszcze w łonie rządu żadna uchwała.

Prawa polityczno-kościelne rozwijane bywają przez rząd na coraz obszerniejszą skalę. I tak donoszą Germanii z Szląska, że naczelny prezes sądu apelacyjnego w Wrocławiu wydał do wszystkich podrzędnych mu sądów zawezwanie, ażeby poinformowały wszystkich katolickich urzędników sądowych, iżby ci nie wzięli żadnego udziału w możebnych owacyach na cześć księcia Biskupa wrocławskiego w czasie nadchodzących jego sekundycyi kapłańskich. — Z Trewiru zaś piszą do tegoż dziennika, że tam wydalono z woj-

---

wzoru. Stary Hans, któremu się zdawało, że jest rzeźbiarzem dla tego, że strugał laski i biczyska, uczuł się olśniony.

— Tak, tak, rzekł, a twarz jego pokazywała wielkie przejęcie.

— Otóż, mówiła daléj, te ramiona, które widzisz. dałabym sobie uciąć dla miłości dziecka. Nosiłam Walerkę na moich ręku, kiedy była malutka i to milami całemi, jak mnie tu widzisz, a teraz chcę koniecznie, żeby była szczęśliwa, żeby jéj niczego nie brakło, i tak być musi, przyjacielu Hans Vrooman!

— Tęga z ciebie dziewczyna, ozwał się woźnica.

Hans zabierał się do odjazdu, Hetty podniosła dziecko do wysokości kozła, na którym siedział.

— Bywaj zdrów, Hans, do zobaczenia, rzekła Walerya, i obejmując rączkami szyję starego woźnicy, uściskała go serdecznie.

Pani domu mistress Brent, ta którą Hetty nazywała ciotką dziecka, spiesznie przybiegła z ogrodu, przywabiona szmerem kilku głosów.

— To Walerya przyjechała w odwiedziny do nas, wymówiła co prędzéj Hetty. Bardzo się boi, byś się pani na nią nie gniewała; uspokój ją pani co prędzéj.

Zuzanna Brent liczyła lat około czterdziestu; włosy jéj były już siwe, a rysy uderzały surowością. Miała pozór chorowitéj osoby, którą zmartwienie trawi zwolna i po cichu. Na widok Walerki cofnęła się i na pół zemdlona o mur się oparła.

— Uściskaj ciocię Walerko, ozwała się młoda dziewczyna. Twoje przybycie zdziwiło ją trochę, jak widzisz; ale na to nie uważaj.

Dziecko pomknęło nieśmiało naprzód ku Zuzannie, która patrzyła nieruchomo, miała nerwy twarzy ściągnięte i zdawało się, że ani słowa wymówić nie zdoła.

— Ciotko, pozwól mi pozostać przy tobie, rzekło dziecko, będę bardzo grzeczna.

Hetty nie dała Zuzannie Brent odpowiedzieć i odprowadzając ją na bok, tak żeby Walerya nic usłyszeć nie mogła, rzekła:

— Pójdź pani, wszystko pani wytłomaczę.

I opowiedziała w krótkości wszystko.

— A teraz nie przedłużaj pani cierpienia Waleryi, uściskaj ją.

— Musi się nazwyczajać do cierpień, rzekła z cicha Zuzanna. Z roku na rok brzemię jéj stawać się będzie cięższe. Czemuż nie umarła, przychodząc na świat w ową noc straszną i smutną.

— Czemu? odparła Hetty płacząc, ja tego nie wiem. Bóg jeden wie czemu. No mistress Zuzanno, przemówże do niéj, ona drży jak listek; powiedz, żeś rada z jéj przybycia.

— Nie mogę. Mój Boże! poco siostra moja wstyd ten w dom nasz wniosła? Nieszczęśliwa Lucy! Ależ ja jestem również winna jak ona. Było moim obowiązkiem zastąpić jéj matkę, a ja powierzyłam ją obcym. Bóg mnie skarał za to.

W téj chwili dał się słyszeć z poddasza śpiew powolny i smutny. Nie było w nim nic ziemskiego; zdawać się mogło, że to hymn melodyjny, jaki aniołowie śpiewają duchom cierpiącym, aby ich bole ukoić. Zuzanna słysząc te dźwięki zadrżała, zakryła sobie oczy fartuchem i jęła cichutko płakać. Po kilku minutach otarła oczy i zbliżyła się do Waleryi.

— Dziecko moje, dobrześ zrobiła, żeś tu przyszła; w tym domu jesteś u siebie.

— Teraz, zawołała Hetty, zdaje mi się, że trzeba będzie pomyśleć o śniadaniu dla Walerki. Dziecko musi być głodne. Mam właśnie w kuchni kotlety, po których oblizywać się będzie.

— Dobrze Hetty, idźcie do kuchni, rzekła Zuzanna, weź ją ztąd Hetty, weź co prędzéj.

Hetty porwała Waleryą i szła z nią tańcząc po drodze. Udawała wesołość, aby oszołomić dziecko i nie zostawić mu czasu do zastanowienia się nad szczególném przywitaniem Zuzanny. Kiedy już były przy drzwiach kuchennych, ten sam śpiew żałosny co pierwéj rozległ się po domu. Śpiew ten przypominał arfę eolską.

— Co to jest, spytała Walerya?

— Nic, nic, to wiatr.

— Jakaż to śliczna muzyka, rzekło dziecko z cicha i z pewną bojaźnią. Nigdym nie słyszała takich dźwięków w wietrze dni jesiennych.

— Nie uważałaś na to. Ale chódź, chodź, bo jeśli się będziesz ociągać, pobiegnę naprzód, zjem wszystko i nic ci nie zostawię.

Walerya i Hetty odnowiły bardzo prędko starą znajomość.

Hetty Flint należała do tego rodzaju dziewcząt, których pierwowzoru niepodobna znaleść gdzie indziéj jak w Ameryce. Ojciec jéj rozrzutnik i leniuch, wtrącił rodzinę swoją w przepaść najstraszliwszéj nędzy. Hetty najstarsza z rodzeństwa, zmuszona została przyjąć u Zuzanny Brent obowiązki, nie odróżniające jéj od zwykłych dziewcząt służebnych. Było to wkrótce po przyjściu na świat Waleryi. Hetty chociaż nie liczyła jeszcze lat dwunastu, znalazła się w takiem położeniu, że mogła podjąć słodkie obowiązki macierzyństwa, rolę, o któréj marzy każde młode dziewcze. Późniéj miss Dorota zabrała Walerkę do Ermitażu, ale już wtedy Hetty umiała swoją czynnością, swoją praktycznością, siłą charakteru i wesołością, zdobyć sobie wpływ przeważny nad umysłem mistress Brent. Z czasem stała się duszą domu całego. Tu warto wspomnieć, że wszystkie swoje wolne godziny poświęcała uczeniu się. W wioseczce Corners znajdowała się jedna z najlepszych szkołek téj okolicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ska pewnego podoficera, który się nie taił, iż jest z duszą i ciałem katolikiem, oświadczając mu, iż ludzi z podobnemi zapatrywaniami w armii potrzebować nie można.

W Kolonii stawali w dniu 3 b. m. przed kratkami sądowemi redaktorowie tamtejszych pism katolickich: Koelnische Volksztg i Koelnisches Sonntagsblatt, oskarżeni o ogłoszenie Encykliki papiezkiéj. Królewska prokuratorya wniosła o skazanie każdego z redaktorów na jednoroczne więzienie, sąd atoli odroczył ogłoszenie wyroku do dnia 9 b. m.

Do Koeln. Ztg telegrafują ztąd, że stan zdrowia młodszych dzieci księcia następcy tronu, które w ubiegłéj zimie przeszły zwykłe choroby dziecięce, wymaga zmiany klimatu. Z tego powodu uda się książę następca tronu wraz z dostojną swą małżonką i młodszemi dziećmi w połowie bieżącego miesiąca do Włoch, gdzie zabawi prawdopodobnie aż do przybycia cesarza Wilhelma do tego kraju.

Księcia kanclerza przyjmował dziś po południu cesarz i słuchał jego referatów. — W sobotę odbyła się w gmachu ministerstwa spraw zagranicznych narada ministeryalna pod prezydencyą księcia Bismarcka.

Jenerał-porucznik von Schweinitz, niemiecki ambasador w Wiedniu, oddał tu wczoraj w południe pożegnalne swe wizyty u dworu i powraca jutro na swą posadę do stolicy cesarstwa austryackiego.

Podróżnik znany po Afryce, Karól Mauch, umarł wczoraj w Sztutgardzie w szpitalu świętego Ludwika.

* **Żytomierz.** [Podziemna rewizya.] Z Wołynia piszą pod dniem 31 marca do Czasu:

Kiedy już Rosyanom niestaje powodów do prześladowań politycznych w zabranym kraju, kiedy im już niestaje konceptów do wymyślenia czegoś nowego, aby swe żądze zapokoić, kiedy odbyli już rewizye na całéj powierzchni ziemi, szukając winowajców lub tych, coby ich ukrywać się odważyli, nadeszła koléj i na jéj wnętrze, to jest wszelkie podziemia aż do piwnic domowych, aż do grobów kościelnych, by nawet szczątków zmarłych nie zostawić w spokoju.

Archeologia kijowska, rozkopując dawne kurhany i mogiły, z których dobywa ślady przeszłości téj ziemi, rozsłuchując się w dawnych legendach i podaniach o istnieniu rozmaitych przechodów podziemnych i kryjówek przed nieprzyjacielem, który często plądrował i pustoszył ziemie polskie, że ich mieszkańcy urządzili je w celu ocalenia przed rabunkiem swego mienia, a nieraz i życia, to też zbiery moskiewskie, pochwyciwszy te wiadomości i domysły naukowe, podali myśl rządowi przetrząśnienia w całym kraju podziemi, któreby służyć mogły jako schronienie dla przestępców politycznych; a razem czy się nieuda odkryć jakich ukrytych skarbów lub innych korzystnych rzeczy.

Rozumie się, że rząd chwycił się téj myśli, i w tym celu wyznaczył osobną komisyą z dodanym do tego architektem pod prezydencyą pułkownika Kopańskiego, członka komisyi archeologicznéj, źle mówię, komisyi śledczéj w sprawach politycznych. Komisya ta rozpoczęła te podziemne rewizye od Berdyczowa, pod którym, jak jest podanie, znajdują się z dawnych jeszcze czasów podziemne kilkopiętrowe lochy i kurytarze, po pod całém miastem się ciągnące wzdłuż i w szerz, a z nich są tajemne wychody aż do rzeki jako też w przyległe lasy, które dawniéj aż pod same miasto sięgały.

Komisya ta splądrowała więc cały podziemny Berdyczów i złożyła jenerał-gubernatorowi szczegółowy raport swoich czynności wraz z mapą topograficzną takowych podziemi. Wyjmujemy z niego następne szczegóły:

„Berdyczowskie podziemia są to ciemne i wilgotne różnego kształtu podziemne kurytarze, do których schodzi się po schodach. Są one dość długie, to kopane w ziemi, to murowane, z bocznemi w nich niszami, poprzecinane w wielu miejscach innemi kurytarzami, podobnegoż kształtu. Niektóre z nich są zakończone niewielkiemi okrągłemi lub czworokątnemi izbami bez okien i światła.

„Początek tych podziemi, jak utrzymują mieszkańcy, sięga czasów najścia na ziemie polskie kozaczyzny pod wodzą Bohdana Chmielnickiego i powstania z nim całéj Ukrainy w 1648 roku. Podziemia te potrzebne były dla Zaporożców, aby z lasu, w którym się ukrywali, a który dochodził do samego miasta, ułatwić sobie przejście do rzeki Hniłopiaty.

„Takowemu mniemaniu zaprzecza p. Kopański dla tego, że w tyle pozycyi, którą zajmować mieli Zaporożcy o kilka wiorst od dzisiejszéj granicy miasta znajdował się staw, który i dotąd istnieje. Nie mieli zatém potrzeby Zaporożcy podejmować ogromnego trudu połączenia z rzeką pozycyi przez nich zajmowanéj. Prawdziwiéj zaś, Ukraińcy urządzali te podziemia nie dla potrzeby komunikacyi z rzeką, ale dla tego, aby na wypadek niebezpieczeństwa mieć czasowe schronienie przed Tatarami, którzy chociaż i pomagali Chmielnickiemu w wojnie z Polską, lecz zawsze uchodzili do Krymu i w powrocie grabili bez różnicy domy tak swoich niedawnych nieprzyjaciół, jak również i związkowych, paląc wsie całe i zabijając ludzi.

„Ciężka i niszcząca wojna Ukrainy z Polską przez lat sześć trwająca ze zmiennem szczęściem, pozwala przypuszczać, że Ukraińcom potrzebne były nieustające schronienia, i przez ciąg długociągnących się wojen mogły być przez nich zbudowane."

Daléj następuje topograficzny opis wszystkich pod Berdyczowem podziemi, które, jak twierdzi komisya, daléj się wydrążają w glinie w różnych nowych kierunkach poprzecznych kurytarzom, czyli, że w bocznych ścianach wydrążane niższe są początkiem takich nowo robionych przejść podziemnych. Wybieranie gliny tłómaczono komisyi potrzebą jéj codzienną dla miasta, a któréj dobywanie kosztuje mniéj daleko niźli jéj dowóz z dalekich okolic.

Nie wiadomo, co daléj rząd przedsięweźmie z poszukiwaniem po kraju podobnych podziemi. Komisya ta mianowana nieustającą, a oprócz członka do spraw politycznych należy do niéj i archeolog, to jest żandarm, do każdéj miejscowości wynaczać się przez rząd mający.

Takie mapy topograficzne podziemi w każdéj miejscowości kraju mają być urzędownie rozesłane miejscowym bibliotekom, to jest policyom, aby w danym razie ułatwić im śledzenie nie zabytków starożytnych ale przestępców politycznych, bo o zwyczajnych zabójców i podpalaczy nikt się nawet nie troszczy. Żadnego z podobnych nigdzie dotąd nieodkryto, pomimo tylu wypadków, rozbojów i pożarów, o których pełno jest szczegółów w moskiewskich dziennikach.

* **Czerniowce.** [Sprawa uniwersytetu w Czerniowcach.] Podaliśmy niedawno temu mowę posła prof. Dunajewskiego z Krakowa w sprawie niemieckiego uniwersytetu w Czerniowcach. Nie od rzeczy zapewne będzie przytoczyć tu w téj kwestyi bardzo ostre uwagi warszawskiéj Gazety Polskiéj, która, wychodząc pod cenzurą moskiewską, to jedynie drukować może, co się rządu carskiego zapatrywaniom nie sprzeciwia. Otóż wspomniona Gazeta tak pisze:

Stary Seneka zwykł był mawiać, że nie masz ludzi tak genialnych, coby nie mieli trochę bzika: nullum magnum ingenium sine aliqua mixtura dementiae fuit. Jest to prawda nietylko o jednostkach, ale i o całych społeczeństwach ludzkich, tych osobistościach zbiorowych. Mając sobie za prawidło być sprawiedliwymi i ile możności bezstronnymi względem wszystkich, chętnie składamy hołdy wielkim przymiotom niemieckiego narodu; chętnie podziwiamy jego wysokie zdolności organizacyjne na polu administracyjném i wojskowém, jego przezorność, cierpliwość, wytrwałość, pracowitość i ową wzorową karność a uległość dla swoich kierowników, przymioty nieodzowne do założenia i utrzymania państw potężnych; chętnie nadewszystko i bezwarunkowo wielbimy zalety jego literatury i sztuk pięknych, wzniosłość jego poezyi, głębokość filozofii i moc przekonań religijnych.

Oddawszy takie pochwały niemieckiemu narodowi, sądzimy, iż godzi się nam dodać, że i do niego a bodaj może najsłuszniéj, zastósować się dadzą powyższe słowa Seneki. W istocie zdaje nam się, że i Niemcy, jak ów mąż genialny rzymskiego filozofa mają aliquam mixturam dementiae. Czémże bowiem inném jest ambitne ich urojenie, że są narodem wybranym, narodem toczącym rydwan dziejowy, narodem jedynym, narodem katexochen, a wszystkie inne prochem i mierzwą dla ich kulturtregerstwa? Czémże inném jest ów nieprzeparty Drang nach Osten, czém owa gorączka narzucania dobrodziejstw swojéj cywilizacyi ludom, które jéj nie chcą i nie potrzebują, bo mają swoję i może lepszą? Czém owo pyszne lekceważenie ościennych społeczeństw? Czém wreszcie owo naiwnie zarozumiałe mniemanie, że wszystko, co nie jest niemieckiém, musi być albo już strupieszałe i przegniłe, lub jeszcze dzikie i barbarzyńskie?

Uwagi te mimowolnie nasuwają się nam pod pióro, gdy myślimy o genialném dziele założenia uniwersytetu niemieckiego w Czerniowcach na Bukowinie. Zarliwi pionierowie cywilizacyi germańskiéj na Wschodzie, wielcy centraliści wiedeńskiéj Rady Państwa, uchwalając to znakomite dzieło, widocznie byli pod wpływem ujemnéj strony genialnego umysłu, o któréj mówi Seneka. Uniwersytet niemiecki na Bukowinie! Nie chce się wierzyć własnym uszom, i nie dziwi nas wcale, że wszystkie ludy niegermańskie Austryi nie posiadają się ze zdumienia. Kilka cyfr o ludności i o stanie oświaty Bukowiny, téj „ziemi koronnéj", przed stu laty oderwanéj od Multan, dostatecznie zdumienie to wytłómaczy.

Podług wykazu urzędowego miała w roku 1873 Bukowina 532,000 ludności, która się tak pod względem plemiennym rozdziela: Rusinów 217,500, Rosyan starowierców 3200, Polaków 4600, do których przyłączyć trzeba Ormian katolickich jako mówiących tylko po polsku, czyli wogóle 227,000 Słowian; daléj 205,000 Rumunów, 47,000 Żydów, 45,000 Niemców i 8000 Madziarów.

Z tego wykazu widzimy, że Niemcy i mówiący zepsutą niemczyzną Żydzi razem wzięci, nie stanowią nawet 1/5 części mieszkańców Bukowiny, a jednak zakłada się tam uniwersytet niemiecki per excellentiam! Gdyby była istotna potrzeba uniwersytetu na Bukowinie, sprawiedliwość nakazywałaby założyć wszechnicę mięszaną słowiańsko-rumuńską; potrzeby téj jednak nie było i zapewne długo jeszcze nie będzie. Najprzód tak Słowianie jak i Rumuni mają już w państwie austryackiém uniwersytety w zupełności na potrzeby wyższego ukształcenia wystarczające; powtóre uniwersytet ma racyą bytu tam, gdzie jest szeroko rozwinięte nauczanie początkowe i średnie, na Bukowinie zaś dotychczas na 77,000 dzieci, potrzebujących nauki, ledwie 9000 ją pobiera w 150 szkołach i szkółkach. Gdyby więc centraliści wiedeńscy istotnie dbali o oświatę téj prowincyi, toby przedewszystkiém pomyśleli o pomnożeniu szkół elementarnych i średnich, téj nieodzownéj podstawie uniwersyteckiego kształcenia.

Wykazywał to zresztą wymownie w wiedeńskiéj Izbie Panów profesor Miklosicz, dowodząc, że uchwalony uniwersytet w Czerniowcach nie ma pod względem naukowym żadnego sensu i że jest po prostu: mixtura dementiae.

Jaki mieli cel centraliści niemieccy w Wiedniu, uchwalając założenie wszechnicy, niezgodne ani ze stanem oświaty, ani z potrzebami przeważnéj ludności bukowińskiéj? Minister oświecenia, dr. Stremayer, wysławiając w Radzie Państwa to dzieło, nazwał je czynem austryackim (eine oestereichische That), nie powiedział jednak, co przez czyn austryacki rozumie.

Tak jest; centraliści wiedeńscy, zakładając uniwersytet w Czerniowcach, pracują dla Prus. Chcą mieć oni na Bukowinie nowe ognisko germanizacyi, aby zamieszkałych w tamtéj stronie półmiliona Żydów i przeszło sto tysięcy Niemców, broń Boże nie stracić dla ojczyzny niemieckiéj i jeszcze, jeśli się da, pozyskać dla niéj słowiańską i rumuńską ludność Bukowiny. I to pracowanie na cudzą korzyść ma być czynem austryackim? Nie; jest to znany szał germanizacyjny, Drang nach Osten, mixtura dementiae.

Rusini i Rumuni bukowińscy mogą jednak śmiało powiedzieć: mniejsza o to, habeant sibi! Posłowie ich dobrze zrobili nic nie mówiąc w obronie praw rusińskich na Bukowinie i podczas obrad szczegółowych nad projektem prawa o uniwersyteeie niemieckim w Czerniowcach, zachowując pełne godności milczenie. Dali tém poznać, że się nie obawiają germanizacyjnych zachcianek. I mają racyą. Obawa byłaby wtedy tylko uzasadnioną, jeśliby sami dobrowolnie swoje zakłady naukowe zaniedbywali.

* **Wiedeń**, 3 kwietnia. [Słówko o panu Banhans. — Z podróży cesarskiéj.] Wiernokonstytucyjne dzienniki tutejsze biedolą się, aż strach doprawdy, nad rozwiązaniem kwestyi, czy on — dr. Banhans niby — wróci, czy nie wróci? Jeden z tych dzienników, który prawém okiem ministerstwa nazwaćby można, tak pod względem téj kwestyi się wyraża:

A jeśli dr. Banhans i bliskim może był dymisyi swojéj, musiał on przecież być zatrzymanym od téj chwili, kiedy się stał tarczą pocisków offenheimowskiéj kliki, zupełnie tak samo, jak całe wiernokonstytucyjne stronnictwo skupiło się w przykładnéj zgodzie wokoło ministerstwa w owéj chwili, kiedy pewna prasa, przez dr. Rechbauera „sprzedajną" nazwana, dała do zrozumienia, iż na uwolnieniu Offenheima wyciska piętno klęski rządowéj.

Że klęską jest dla rządu uwolnienie Ofenheima, powiada na to Vaterland, zaprzeczyć nie da się wcale. Ażeby ujść téj klęski, powinien pan Banhans był mieć tyle przezorności, żeby w urzędowém swém oświadczeniu, które odczytano w ciągu procesu, nie wygadać się z tém, że wytoczenie procesu nastąpiło na zasadzie formalnéj uchwały rady ministeryalnéj. Gdzie takie „urzędowe" oświadczenia znachodzą się, tam należałoby przecież z odwoływaniem nieco być oszczędniejszym. Jeśli zresztą dr. Rechbauer mówił o „prasie sprzedajnéj", to my, powiada Vaterland, bynajmniéj dopatrzeć się nie możemy żadnéj różnicy pomiędzy bezwstydnymi a wstydliwymi półurzędowcami. Wymyślają oni wprawdzie na siebie nielitościwie na pierwszych stronnicach, zgadzają się jednakże na ostatnich mianowicie w części ekonomicznéj z podziwienia godną harmonią. Co się zresztą tyczy powrotu dr. Banhansa, to spotykamy nawet w półurzędowéj Bohemii wiadomość, że „bardzo prawdopodobną jest reorganizacya tak sekcyi kolei żelaznych w ministerstwie handlu, jakotéż i inspekcyi jeneralnéj, które to obadwa działy stoją pod dyrekcyą radzcy dworu Nördling." Jasną zdaje się być rzeczą, że ta reorganizacya, podejmowana przez pana Nördling, którego nominacya przez pana Chlumeckiego a nie przez dr. Banhansa była kontrasygnowaną, jest najzupełniéj wprost przeciw działalności dr. Banhansa wymierzoną.

Italia militare pisze z powodu zbliżającego się spotkania cesarza austryackiego z królem włoskim, że armia włoska wita w cesarzu austryackim nietylko dostojnego potomka rodziny Habsburgów, monarchę zaprzyjaźnionego narodu sąsiedzkiego i kuzyna króla włoskiego, ale także rycerskiego wodza armii austryackiéj, która do tej pory była jéj przeciwniczką. Na polach bitwy położono pomiędzy obiema armiami rękojmią wzajemnego szacunku a armia włoska dumną będzie z tego, iż wódz austryackiéj armii odbędzie przegląd jéj we Vigonzo.

* **Paryż**, 3 kwietnia. [Tutejsza prasa o walce przeciw Kościołowi w Niemczech. — Reskrypt ministeryalny.] Od czasu, jak znów komitety katolickie w Paryżu obradują, zwróciła i prasa tutejsza większą uwagę na toczącą się w Niemczech walkę przeciw Kościołowi. I tak pisze pomiędzy innemi katolicki organ Union: „Państwo niemieckie uważa dziewiętnaście minionych wieków dziejów powszechnych za niebyłe wcale i łudzi się tém, że zdoła katolicyzm stłumić zupełnie, jak się słumia pierwszy lepszy związek; udało mu się użyć przemocy na złamanie mocarstw, uważa téż ono przemoc tę za pierwsze i ostatnie słowo w rzeczach ludzkich, przeczy ono temu, jakoby istnieć mogła potęga duchowna, inne, jak nadane przez władzę państwową, prawodawstwo, inna niepodległość jak ta, która w obronie swéj kulami karabinowemi staje; pojmuje ono Papieża posłusznego i uległego lub téż nauczonego rozumu, jeśliby się śmiał opierać; nie pojmuje ono Papieża, który, przejęty ideą wyższą, opiera się panom tego świata; zżyma się ono na to, że tym, co na zawołanie mają armie potężne, nie wszystko ma być dozwoloném. Oto stanowisko wobec Piusa IX rządu berlińskiego. Oskarża on rząd włoski, że nie chce Papieżowi nakazać milczenia i że nie chce go traktować tak, jak w Niemczech traktują Biskupów. Najbardziéj zdumiewającém zjawiskiem kłamstwa i aberacyi jest to, że pruskie przedsięwzięcie obrabia się na zasadzie wolności i sumienia. Takiém jest hasło stojącéj na rozkazy Bismarcka prasy niemieckiéj..." W dalszym ciągu artykułu użala się Union na politykę księcia Bismarcka i kończy zdaniem, że: „Pan Bismarck ma działa, Ojciec św. ma Encykliki, bądźcie przekonani, że Encykliki nie ulegną!"

Opinion Nationale donosi, że minister oświecenia wydał rozkaz, aby wszystkie biblioteki gminne poddano ściśléj rewizyi i żeby niektóre dzieła bezzwłocznie z nich usunięto. Dzieła te wymienione są w odnośnym okólniku pana Wallon.

TELEGRAMY.

Paryż, 4 kwietnia. Książę Walii przybył tu wczoraj wieczorem a jutro już wyjedzie z powrotem do Londynu.

Madryt, 4 kwietnia. Wiadomości nadeszłe z Rzymu stwierdzają, że Nuncyusz papieski przywozi ze sobą instrukcye dla Biskupów i duchowieństwa, które nakładają na nich obowiązek przyczynienia się ze swéj strony do przywrócenia spokoju i do utrwalenia rządów króla Alfonsa.

Z Wiednia do Wenecyi.

II.

Lublana, 22 marca.

Od Maryborza styryjskiego koléj żelazna wśród stromych, gęstym jeszcze śniegiem okrytych skał, w ciasnych wąwozach nad brzegiem Drawy, następnie Sawy, w końcu Lublany, wije się aż do pięknéj, a od czasu kongresu, odbytego tu w roku 1821, powszechnie znanéj stolicy Krainy. Nie przypominam sobie w téj chwili, zkąd etymologia urzędowa wywodzi wyraz Lublana. Mimowolnie jednak nasuwa się tutaj pokrewieństwo jego z wyrazem „luby", który trafnie cechuje położenie, chędogie i proste ulice, a przedewszystkiém uprzejmych i serdecznych mieszkańców Lublany. Wieczór wczorajszy spędziłem w tak zwanéj „citavnicy", to jest mieszczańskiéj resursie, w któréj schodzą się Słoweńcy, począwszy od „ojca" Bleiweisa aż do młodzieży szkólnéj. Jest to dla obcego niejako etnograficzna wystawa, nader pouczająca pod względem typów, ale także pod względem politycznym i socyalnym.

Tak w jednéj sali zasiadają Starzy „Pervacy", czyli Pierwsi a zatém arystokracya; a w drugiéj Młodzi postępowcy, demokraci. Pojęcie arystokracyi jest bardzo rozmaite. U nas, jak w innych wielkich krajach o przeszłości historycznéj, arystokracya składa się z dawnych i możnych rodzin. Przeciwnie, w municypiach włoskich stan mieszczański był pierwszy, a szlachta drugim, czasem ostatnim. Tak n. p. we Florencyi w XV wieku mieszczanin dopuściwszy się przewinienia, wykreślony zostawał ze złotéj księgi mieszczan a wpisany do listy szlachty. Otóż Słoweńcy szlachty nie mają wcale — bo jeden hr. Barbo, liczący się do nich i wybierany od lat 10 z obwodu słoweńskiego do rady państwa, jest wyjątkiem potwierdzającym zasadę. „Pervacy" więc składają się z doktorów, adwokatów i właścicieli kamienic. Ich najstarszym przywódzcą jest dr. Jan Bleiweis, weterynarz, dziś liczący blisko lat 70, zawsze w stroju narodowym i powierzchownie podobny do Palackiego. Jeżeli jednak ten ostatni znakomite swe stanowisko wśród narodu czeskiego zawdzięcza klasycznym pracom na polu historyografii, natomiast dr. Bleiweis, nie należąc do sfer uczonych, podobnego stanowiska wśród 2milionowego ludu słoweńskiego dorobił się jedynie niezachwianą konsekwencyą i gorącą miłością dla uciśnionego ludu swego. Pomiędzy rokiem 1830 a 1840 nastąpiło wśród południowych Słowian odrodzenie narodowe. Bleiweis pierwszy, wydając słoweński tygodnik Novice, który jeszcze obecnie wychodzi pod jego redakcyą, stanął na czele tego ruchu narodowego, i odtąd przez lat blisko 40 nieustannie pracował w tym kierunku. Nie brakło mu wprawdzie na genialniejszych współzawodnikach na polu pracy narodowéj, ale — przeżył on wszystkich.

I tak zmarły w ostatnich dniach stycznia w 40 roku życia dr. Henryk Kosta, pochodzący z rodziny włoskiéj, staranném wychowaniem domowém, ogólném wykształceniem, nabytém w licznych i dalekich podróżach, i skrzętném użyciem wszelkich środków cywilizacyi nowoczesnéj, oraz pewnym polotem genialnym przewyższał znacznie Bleiweis'a. Pomimo to cicha praca tego ostatniego powszechniéj jest uznana i poważana. Właśnie w dzień przyjazdu mego dr. Bleiweis i kilku prezesów stowarzyszeń narodowych ogłosili wezwanie celem wystawienia Koście pomnika na jednym z głównych placów. Ponieważ wszystkie koła federalistyczne gorliwy udział wezmą w téj składce, stanie przeto niebawem pomnik, odpowiadający politycznemu znaczeniu i gorliwym a tak nagle przerwanym usługom zmarłego. Tymczasem spoczywa na cmentarzu w zwyczajnym grobie, pokrywanym codziennie świeżemi wieńcami. Naród, który tak umie czcić zasłużonych mężów, godzien zaiste lepszéj doli.

Na czele tak zwanych „Młodych" stoi dr. Zarnik, adwokat, ospowaty, otyły, przypominający pod niejednym względem, zwłaszcza téż potężnym głosem, Dantona. Konstytucyjne życie opiera się po części na tworzeniu się nowych stronnictw. Antagonizm téż pomiędzy „Starymi" a „Młodymi" wszędzie spoczywa w naturze rzeczy. Wszędzie Starzy zwykli odwoływać się do wytrawności i doświadczenia, aby uzasadnić swoje w politycznych sprawach pierwszeństwo; wszędzie téż Młodzi występują z dążnościami reformatorskiemi, którym pierwsi stoją na zawadzie. Jeżeli jednak antagonizm taki jest naturalny i nieszkodliwy w stósunkach zwykłych, powinien ustać zawsze, skoro grożące wpływy zewnętrzne czynią połączenie wszelkich sił narodowych koniecznem. Otóż właśnie téj konieczności, zagrożeni przez zamachy centralistów w bycie narodowym Słoweńcy, dotychczas nie zrozumieli dokładnie. Rozmawiałem wczoraj kilka godzin z Bleiweis'em; z Zarnikiem po teatrze spędziłem znaczną część nocy w „citavnicy." Pierwszy zawsze jeszcze twierdzi, że Młodzi to zgraja malkontentów lublańskich, nie mających żadnego wpływu w kraju; drugi oburza się „uporem starca", ale nie chce uczynić żadnego kroku do zgody, chociaż jako młodszy powinien to uczynić. Zawziętość taka tém dziwniejszą zdawać się musi, skoro zważymy, że żona młodego Bleiweis'a jest siostrą żony Zarnika! Polityka różni nietylko najbliższych przyjaciół, ale nawet rodziny.

Lublana liczy obecnie 30,000 ludności. Chociaż tylko 3—4,000 Niemców znajduje się tutaj, jednakowoż reprezentacya miejska składa się z samych Niemców, albo, jak mówią tutaj, „niemskutarów", to jest zniemczonych Słoweńców. Jest to dotkliwa szykana na nasze ordynacye wyborcze. Aby sprowadzić zmianę prawa wyborczego, stronnictwo narodowe od lat 8 nie brało udziału w wyborach do rady miejskiéj. Jednakże centraliści na ten protest demonstracyjny nie uważali bynajmniéj i gospodarowali sobie tém swobodniéj. Otóż wczoraj w południe w czytelnicy odbyło się pod przewództwem Bleiweis'a zgromadzenie wyborców, na którém uchwalono wziąć udział w wyborach, aby tak zwolna wprowadzić do rady miejskiéj żywioły narodowe. Są to wybory częściowe, ograniczone do 10 mandatów. Słoweńcy spodziewają się przeprowadzić przynajmniéj 6 radzców.

Czasopism wychodzi tu niemało. Dziennik Narod Slovenski, organ Młodych, odznacza się namiętnemi wycieczkami przeciwko Starym, zamiast walczyć głównie przeciwko germanizacyi. Slovenec, wychodzący trzy razy na tydzień pod redakcyą młodego ks. Klun'a, także w walce z Narodem często zapomina, iż najniebezpieczniejszy nieprzyjaciel znajduje się gdzieindziéj. Wychodzący od 40 lat pod redakcyą Bleiweis'a tygodnik Novice (Nowiny), bardzo jest rozpowszechniony pomiędzy ludnością wiejską; przeważnie téż zajmuje się sprawami rólniczemi, polityki dotykając tylko pobieżnie. Monsignor Jehran,

szambelan papieski, niejako Veuillot lubliański, wydaje tygodnik czysto kościelny Danica. Organem stronnictwa niemieckiego jest Tagblatt, szkalujący w cyniczny sposób przywódzców słoweńskich i ubliżający nieustannie ludowi, wśród którego wychodzi. Urzędowa Laybacher Zeitung obecnie prawie zawsze stoi na równi z Tagblattem.

Najważniejszém literackiém przedsięwzięciem Słoweńców jest tak zwana Matica. Towarzystwo to liczy, jak mnie zapewniano, około 100,000 członków. Członkowie płacą rocznie florena. Nadto towarzystwo przyjmuje dobrowolne składki. Rozporządzając przeto znacznym kapitałem, Matica corocznie rozszerza pomiędzy ludem około 6 sporych tomów najrozmaitszéj treści. Głównie też stowarzyszenie to przyczyniło się do wskrzeszenia zaniedbanego przez kilka wieków języka słoweńskiego.

Płeć piękna nigdzie może, z wyjątkiem Warszawy, nie zasługuje tak na ten przydomek, jak tutaj. Nigdzie nie widziałem stósunkowo tyle pięknych twarzyczek, co tutaj. W kościele, w teatrze, w resursie co chwila spotykam naprzemian te zgrabne, delikatne i te imponujące junońskie postacia, przypominające Paryż i okrazy Tycyana, tak różne, a tak równe skońozoną pięknością. Nieudana skromność powiększa powaby. Nigdzie też kronika miejska mniéj nie zapisuje skandalów i awantur miłosnych, niż tutaj. Kochają i żenią się młodo, żyją wiernie i długo. Tak mnie zapewniano. Z własnego doświadczenia wiem, że te brudy, które prawie we wszystkich miastach węgierskich całe ulice czynią nieprzystępnemi przyzwoitym ludziom, a w miastach włoskich prześladują cię w formie obdartego agenta, zachwalającego gorliwie towar, obce są Lublanie. Pochodzi to niezawodnie ztąd, iż stolica Krainy mało jest zwiedzana przez turystów. Rzadko który zatrzymuje się tu w przejeździe z Hradca do Tryestu. Prawdziwe to szczęście dla Lublany. Albowiem część turystów, zwłaszcza Anglicy i Francuzi, są niejako komis-wojażeram zepsucia.

We wszystkich niemal południowych miastach Austryi jest góra Zamkowa i hotel pod Słoniem. W moim hotelu tutejszym potężny słoń zajmuje całą ścianę, ale nie jedyna to osobliwość. Dymiące piece, okna nieszczelnie zamknięte, brak dzwonków i innych wygód dowodzą, że sędziwy słoń od czasu kongresu nie nawrócił się do postępu. Nie umiejąc wytłómaczyć tego rozmiłowania się w słoniach, jasno natomiast widzę przyczynę historyczną gór zamkowych, jak w Hradcu, Cilei, Gorycyi, tak i w Lublanie. Te południowe kraje od najdawniejszych czasów były wielką ścieżką ludów, dążących na zachód. Tędy postępowały hordy Cymbrów, Hunnów, Awarów, a jeszcze w późnych czasach dzikich Madziarów. Tylko wierzchołki gór w chwilach najazdu były bezpieczném schronieniem. Tak więc na tych wierzchołkach powstały zamki, pozakładane przez Rzymian. Około podnóża góry tuliło się miasto, spalone nieraz przez najeźdzców, ale mieszkańcy, znalazłszy schronienie w zamku, gdy minęła burza, znów podnosili z ruin nowe siedziby.

Dziś o 6 po południu wyjeżdżam do Tryestu. Zadziwi czytelników stron północnych, gdy dodam, że się obawiam zimna. Rzeczywiście w miarę oddalania się od Wieduia, pora staje się coraz chłodniejsza. Wczoraj padał tu śnieg, a dziś z rana było kilka stopni mrozu. Pomiędzy Lublaną i Tryestem na mil kilkanaście roztacza się ogromna pustynia, zapełniona kamieniem wapiennym, zwana Carco, po słoweńsku Gabrek. Otóż w tém miejscu na wiosnę i w jesieni panuje burza nadzwyczaj silna i mroźna. Dopiero przebywszy tę granicę, wstępujemy w klimat południowy.

PRZYBYLI DO POZNANIA.

Poznań 6 kwietnia.

BAZAR. Hr. Mycielski z Smogorzewa, Chłapowski z Turwi, Kaphtan z Miłosławia, Leichtentritt z Rawicza, Grudzielski z Sołeczny, Niegolewski z Niegolewa, hr. Skarbek z Wargowa, Kaphtan z Berlina, Kiszewski z Trzemeszna.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Trzebiński z Prus Zach., Golcz i Born z Król. Pol., Chłapowski z Bonikowa, Otocki z żoną z Gogolewa, hr. Dunin i Pieniążek z Drezna, Moszczeński z Jeziorek, wikaryusz Goebel z Szółdr.

STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Wollmann z Berlina, Sachs z żoną z Wrocławia.

HOTEL RZYMSKI. Zakrzewski z Żabna, pani Iffland z Rzeganowa.

MYLIUSA HOTEL DREZDENSKI. Kennemann z Klenki, Sandar z Charcina.

HOTEL POD TRZEMA GWIAZDAMI. Otuchowski z Król. Pol., Wadyński z Czerlejna, Chmielewski z Kostrzyna, Lisiecki z Poznania, Więckowski z Rumunii, Korewicki z Rosyi, Benertkiewicz z Żerkowa.

HOTEL BERLIŃSKI. Willberg z Ruszkowa, Zielichowski z Mur. Gośliny, Szatuski z Lwówka, Mueller z żoną z Targowéj górki.

TILSNERA HOTEL GARNI. Korytkowski z Halli n./S., Wollschlaeger z Bydgoszczy.

GIEŁDA.

Poznańskie 3½ pct. listy zastawne 98,50 płacono poznańskie 4 pt. nowe listy zast. 95,— płc., pozn. listy rentowe 96,50 płac., pozn. prowinc. akcye bankowe 108,— płc., pozn. 5 pt. prowinc. obligacye — płac., pozn. 5 pct. obligacye powiatowe 101,25 płac., pozn, 5 pct. obligacye melioracyi Obry 100,75 płac., poznańskie 4½ pct. obligacye powiatowe 98,— płac., pozn. 4 pct. obligacye miejskie II emis. — płac., poznańskie 5pct. obligacye miejskie —,— płac., pruskie 3½ pct. oblig. długu państwa 90,75 płc., pruska 4 pct. pożyczka państwa — płacono, pruska 4½ pct. ukonsolid. pożyczka 105,50 płc. pruska 3½ pct. pożyczka prem. 138,— płc. polskie 5% listy zastawne —,— polskie 4 pct. listy likwidacyjne 70,25 płac., akcye górnoszląskiéj kolei żel. Lit. A. —,— płac., akcye górnoszląskiéj kolei żelazn. Lit. E. —,— płacono, akcye stałe starogardzko-poznańsk. kolei żel. 100,75 płc., akcye marchijsko-pozn. kolei żelaz. 27,— płac., banknoty zagraniczne —,— płac. rosyjskie banknoty 282,50 płc., Ostdeutschebank 79,— płc., Produktenbank —,— żąd., Wechslerbank — płac., Kwilecki, Potocki i Sp. — płac.

Żyto: (pr. 20 cent.), wypowiedziano 1500 cent. cena wypowiedz. 143,50 mar., na wiosnę 143,50 m., kw. 143,50 m, kw.-maj 143,50 m, maj-czer. 143,50 m., czerw.-lip. 144,— m., lip.-sierp. 143,—.

Okowita: (z beczką) (pr. —,— litrów —Tralles. Wypowiedziano 20,000 litrów, cena wypowiedz. 55,40, na kwiec. 55,40 m., maj 55,90, kwiecień-maj 55,70, czerwiec 56,50, lipiec 57,10 sierpień 57,90, wrzesień 57,60 m.

W miejscu okowita (bez beczki) 54,70 mrk.

Ceny ziemiopłodów

na targach zamiejscowych.

Wrocław, 5 kwietnia.

Na giełdzie. (Urzędowe sprawozdanie.)

Wypowiedziano: 2000 cent. żyta, 5000 centn. owsa, 200 centn. oleju rzepiow., — centn. pszenicy, 70,000 litrów okowity.

Koniczyna czerwona, nie zm., pośled. 38—41, średnia 43—45, piękn. 47—49, wyborowa 50—52.

Koniczyna biała bez zmiany, pośled. 39—45, średnia 48—54, piękna 59—62, wyborowa 65—69.

Żyto: niżéj, za 100 kil. na upłynione wypow. —,— płacono, na kwiec. i kw.-maj 140,50 płac., 141 żąd, maj.-czerw. 141,50—41 pł., — żąd., czer.-lip. 142,50 żąd., lip.-sierp. —,— pł., wrz.-paździer. 145 żąd.

Pszenica per 1000 kil. 172 m. żąd., kwiec.-maj 172,— m. pł., maj-czerwiec —,— płc., czerw.-lipiec —,— żąd. i pł

Jęczmień per 1000 kil. 160 m. żąd.

Owies: za 1000 kilogram. na kwiecień i kwiecień-maj 155—5,50 m. płacono — żądano, maj-czerw. 155,— żądano,, czerw.-lipiec 157,— żąd., lipiec-sierp. —,— pł.

Rzep per 1000 kil. 256 żąd.

Olej rzepiowy: słabiéj, w miejscu 54,— żądano, —,— płacono, za upłynione wypowiedzenia —, na kwiecień i kw.-maj 52,50 płacono, maj-czerwiec 54.— żąd., — płc., czerw.-lip. —,—, lipiec-sierp. —,— pł., wrzesień-październik 57,— żd. — pł.

Okowita: niżéj, za 100 litr. w miejscu 54,30 m. żąd., 53,30 płacono, za ubiegłe wypowiedzenia — na kwiecień i kwiecień-maj 55,40 płacono, i żąd., maj-czerwiec —,— płacono, czerw.-lip. 56,50 pł., lipiec-sierpień 57,— mr. żąd. — płc., sierpień-wrzesień —,— żąd. — pł.

Wrocławska cena targowa, 5 kwietnia.

Ocenienie komisyi policyjnéj	piękne mr. fn.	średnie mr.fn.	poślednie mr.fn
Pszenica biała nowa	19 50	18 10	15 70
„ żółta nowa	18 —	16 40	15 20
Żyto nowe	15 30	14 80	13 40
Jęczmień nowy	16 —	14 70	13 —
Owies stary	— —	— —	— —
Owies nowy	17 10	15 40	14 60
Groch	20 80	19 70	16 40
100 kil. netto	piękne	średnie	poślednie
Ocenienia izby handlowéj	mr.fn.	mr. fn.	mr.fn.
Rzep	25 50	24 50	22 50
Rzepik zimowy	24 —	22 —	19 50
„ latowy	24 —	22 —	19 50
Lnica	22 75	21 25	19 25
Siemie lniane	27 —	25 50	23 50

Wszystkim chorym siła i zdrowie bez medycyny i lekarstw przez pokarm leczący:

REVALESCIERE Du Barry w Londynie.

Od 28 lat żadna choroba nie oparła się temu przyjemnemu pokarmowi zdrowia i okazuje się tenże skutecznym przy dorosłych i dzieciach bez medycyny i bez kosztów przy wszelkich cierpieniach żołądkowych, nerwowych, piersiowych, płucowych, wątrobianych, przy gruczołach, fiegmie, cierpieniach oddechowych, pęcherzowych, nerkowych tuberkulozach, suchotach, astmie, kaszlu, niestrawności, zatwardzeniu, dyaryi, bezsenności, słabości, hemoroidach, puchlinie, febrze, zawrocie głowy, biciu krwi do głowy szumie w uszach, mdłościach i womitach nawet podczas ciężarności, diabetes, melancholii, opadaniu z ciała, reumatyzmie, pedogrze, blednicy; również jako pokarm dla dzieci zaraz od urodzenia lepszą jest od mleka mamki. — Wyciąg z 80,000 poświadczeń o wyzdrowieniach z chorób, na które żadna medycyna nie pomogła, pomiędzy któremi znajdują się świadectwa profesora doktora Wurzer, p. F. W. Beneke, etatowego profesora medycyny przy uniwersytecie w Marburgu, radzcy medycznego doktora Angelstein, doktora Shoreland, doktora Campbell, prof. dr. Dédé, dr. Ure, hrabiny Castlestuart, margrabiny de Breban i wielu innych wysoko postawionych osób, przed syła się na żądanie franco.

Skrócony wyciąg z 80,000 certyfikatów

Certyfikat radzcy medycznego doktora Wurzer Bonn, 10 lipca 1852. Revalescière du Barry zastępuje we wielu przypadkach wszelkie lekarstwa. Używać jéj można z pomyślnym skutkiem przy wszelkich rozwolnienach i biegunkach, przy chorobach w kanałach mokrzowych, chorobach nerkowych itd., przy kamieniach, przy zapalnych lub chorobliwych rozdrażnieniach rurki mokrzowéj, zatwardzeniach, przy chorobliwych kurczeniach się nerek i pęcherza, hemoroidach pęcherzowych itd. — Z nadzwyczajnym skutkiem używa się tego rzeczywiście nieocenionego środka nie tylko przy chorobach gardłowych i piersiowych, ale także przy suchotach płucowych i gardlanych. (L. S.) Rud. Wurzer, radzca medycyny członek kilku uczonych Towarzystw.

No. 80,416. Pan F. W. Beneke, profesor uniwersytetu w Marburgu, w Tygodniku klinicznym berlińskim z dnia 8 kwietnia 1872 mówi: Nigdy nie zapomnę że utrzymanie przy życiu jednego z mych dzieci, tak zwanéj „Revalenta Arabica“ (Revalescière) zawdzięczam Czteromiesięczne to dziecko cierpiało na zupełne wychudnienie i ciągłe womity, które żadnym środkoł lekarskim ustąpić nie chciały. Revalescière w sześciu tygodniach doprowadziła je do zdrowia.

No. 64,210. Markiza Brehan wylezona z tała z 7 letniego cierpienia wątroby, bezsenności, drzenia członków, wychudnienia i hypochondryi.

No. 75,877. Floryan Köller, c. k. intendent z Grosswardein, z kataru płucowego i krtani oddechowéj, zawrotu głowy i ściśnienia piersi.

No. 75,970. P. Gabriel Tesehner, słuchacz w wyższéj szkole handlowéj w Wiedniu, z rozpaczliwego cierpienia piersiowego i rozstrojenia nerwowego.

No. 65715. Panna de Mont znies niestrawności bezsenności i wychudnienia.

No. 75,428. Baron Sigmo z sparaliżowania lewego rąk i nóg.

Revalescière jest cztery razy pożywniejsza od mięsa i oszczędza przy dorosłych i dzieciach 50 razy cenę jakąby wydać trzeba za inne środki i pokarmy.

Sprowadzać można przez Du Barry i Sp. w Berlinie. W. 28 — 29 pasaża (galerya cesarska) i 163 — 164 ulica Fryderykowska i u wielu dobrych aptekarzy, handlarzy drogeryjnych, speceryjnych i łakoci w całym kraju. (1918)

W **Poznaniu:** A. Pfuhl, Czerwona Apteka; Krug & Fabricius, Ryszard Fischer.
„ **Bydgoszczy:** S. Hirschberg, Firma: Jul. Schottlaender.
w **Gdańsku:** Karól Schnarcke, J. G. Amort.
„ **Katowicach:** Jul. Zeleśnik.
„ **Opolu:** Teodor Konietzko.
„ **Raciborzu:** Józef Tanke.
„ **Rawiczu:** J. Mroczkowski.
„ **Toruniu:** Hugon Claass.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin dnia 6 kwietnia 1875. (Kursa końcowe)

	Not. 5			Not. 5
Nadreńs. kol.	117 —	118 50	Ostd. Bank.	79 —	79 —
Kol. Min. kol.	120 —	121 25	dito Prod Bank.	60 —	60 50
Lütt. Limburg	13 —	13 30	Pozn Wechselb	— 90	— 90
Szwaj bk. weks	16 20	16 90	Akcye Telusa	— —	— —
March. koléj	27 25	27 25	Dormun. Unia	27 50	27 75
Aus. ak. kred	442 —	443 —	Immobilien	92 —	92 —
dito banknoty	184 20	184 20	Südend.	11 50	11 50
Berl ban weks	98 25	98 25	Laurahütte	116 75	119 25
Wrocł. Discon	86 50	86 60			

Berlin dnia 6 kwietnia 1875. (Kursa końcowe.)

	Not 5			Not 5
Pszenica wyżéj			**Owies** Kw. Maj	166 —	164 —
Kw Maj	180 —	173 —	Wypow żyta 60		— —
Czer Lip	185 50	182 —	Wypow okow 80000		— —
Żyto wyżéj w miejscu			**Kapitały**		
Kw Maj	148 —	145 —	Galicyany	108 —	108 70
Maj Czer	147 50	145 —	Pr pap państ	91 —	90 90
Czer Lip	147 —	145 —	Poz 4% lis zast	95 —	95 —
Olej rzep wyżéj			Poz list rent	96 90	96 70
Kw Maj	55 20	55 —	Koléj Państw	558 —	564 —
Maj Czer	55 80	56 —	Lombardy	262 —	266 50
Sier Wrz	58 90	59 —	Aus losy 1860	121 70	122 —
Okowita słabo w miejscu	55 50	56 —	Włochy	72 30	72 60
Kw Maj	58 40	58 60	Amerykany	99 10	99 —
Czer Lip	59 —	59 —	Turki	44 10	44 10
Lip Sier	60 —	60 —	7% pr Rumuń	35 50	35 60
Sier Wrz	60 30	60 49	Pol lik lis zast	70 30	70 40
			Rosyjs bknot	282 70	282 60
			Srb. ren austr	69 70	69 70

Szczecin dnia 6 kwietnia 1875. (Kursa końcowe.)

	Not 5			Not 5
Pszenica stale			Marzec		
Kw Maj	186 —	185 50	Kw Maj	52 —	51 50
Maj Czer	185 50	175 50	Na Jesień	56 25	56 —
Żyto stale			**Okowita** stalej w miejscu	— —	— —
Kw Maj	145 —	145 —	Marzec	56 50	57 —
Maj Czer	144 50	144 —	Kw Maj	59 40	59 50
Oléj rzepi spok			Czer Lip	59 60	59 60

Osiedliłem się (564)
w Grabowie.
Dr. L. Krzyżagorski,
lek. prakt., chirurg i akuszer.

Dominium Lubonia
zawiadamia zgłaszających się o posadę **borowego,** że takowa została już zajętą.
[566]

Poszukuje się zaraz lub od 1 lipca
ekonoma
kawalera, wytrawnego w swym zawodzie, zaopatrzonego w dobre świadectwa i rekomendacye. Reflektujący zechcą nadesłać świadectwa (przynajmniéj w odpisie) i podać swój życiorys pod adresem: **H. P.** Sroda poste rest. (582)

Handel artystyczny J. Chociszewskiego
w Poznaniu, róg ul. Butelskiéj i Ślósarskiéj nr. 6 poleca jako podarki na imieniny, urodziny, ślubne, do ozdoby salonów i pokoi prześlicznie wykona: ne obrazy olejne i druki olejne. Szczególnie polecenia godne są następne: **Matka Boska Częstochowska** w wielkich rozmiarach, przez tutejszego artystę malowana, w złotych trwałych ramach 15 tal. **Madonna** Murilla 23 cali wysoka 18 szeroka cena 2½ tal. w ramach barokowych zwyczajnych 5 tal., w pięknych czeskich ramach na płótnie 9 tal. S. **Józef** w téj saméj wielkości i cenie co poprzedni obraz. Madonna Sixtina Rafaela 22½ wys. 17¼" szer. Oryginał należy do najpiękniejszych obrazów na świecie. Matka Boska stoi na kuli ziemskiéj, po prawéj św. Sykstus, po lewéj św. Barbara. tło z samych aniołków złożone, na przodzie dwa aniołki. Cena 2½ tal. w ramach, barokowych zwyczajnych 5 tal., w pięknych ramach 10 tal. Św. **Trójca.** U góry Bóg Ojciec i Duch Sty, na dole Matka Boska z dzieciątkiem Jezus i św. Elżbieta ze św. Janem. Wielkość i cena, jak u poprzedniego. **Ecce homo i Mater dolorosa** 21½ wys. 19" szer. Cena za za obydwa 4 tal., w zwycz. ramach 9 tal., w czeskich 16 tal. Chrystus na krzyżu 15½ wys. 22" szer. Cena 1¾ tal. w ramach 3 i 5 tal. **Wieczerza Pańska** podług Leonarda da Vinci 17 wys. 22" szer. 3 tal., w ramach po 4½ i 7½ tal. **Madonna della Sedia** 25 wys. 22" szer. Jest to najlepsza kopia w druku olejnym słynnego obrazu Rafaela znajdującego się we Florencyi. Cena 4 tal., w ramach po 7 i 12 tal. stósownie do dobroci.

Z 6 innych obrazów polecenia godne: **Kościuszko w więzieniu,** obraz malowany na płótniu przez W. Eliasza, 28 wys. 22" szer. Cena 120 tal. **Sobieska** z synami Markiem i Janem (późniejszym królem polskim) przed grobowcem Żółkiewskiego. Przepyszny druk olejny podług oryginału, będącego własnością p. Łyskowskiego w Mileszewach w Prusach Zach. 32 w. 22" sz. Cena egz. podklejonego na płótnie i ślepych ramach 13 tal. 10 sgr., zwycz. ramach 16 tal., w ślicznych barok. 20 tal. **Zofia Potocka** 16" wys. 13" szer. Była to swego czasu największa piękność, na cześć któréj napisał Trembecki Zofijówkę. Cena 2 tal., w ramach zwyczajnych 3½ tal., z podklejeniem na płótnie w prześlicznych ramach czeskich 6½ tal. **Chłopiec** chwytający raki i tenże sam jedzący takowe 15" wys. 12". Cena za obydwa 2 tal., w ramach 5 i 8 tal. **Jeleń i Giemza** 17" wys. 22" szer. Cena za jeden 2 tal., w ramach 4 tal. Prócz tego rozmaite inne obrazy religijne, krajobrazy, rodzajowe itd. [428].

J. Chociszewski, Poznań.

Browar
FRIESE & THIELE.
Dnia **7 kwietnia**
rozpoczyna się sprzedaż
młodego piwa w
nowym browarze. (581)
św. Marcin No. 38.

Przy ul. Wilhelmowskiéj 26
są od 1 października r. b. do wynajęcia:
a. całe pierwsze piętro (10 pokoi z przynależytościami), ewentual. także podzielone,
b. pomieszkanie w podwórzu na parterze o 4 pokojach, pomiędzy któremi sala do pracy (obecnie używana jako warsztat stolarski),
c. 2 remizy. (580)
Bliższych szczegółów udziela
Ostdeutsche Bank.

Losy do królewsko pruskiéj loteryi. **do głównego ciągnienia** 151 loteryi (16 kwietnia do 3 maja 1875) przesyła za gotówkę: **Oryginalne** ½ po 50, ¼ po 25 tal., **Udziały** ⅛ po 10, 1/16 po 5, 1/32, po 2½ tal. **C. Hahn. Berlin S. Kommandantenstr. 30.** (467). (D. 1021)

Wyprzedaż towarów lnianych i łokciowych odbywa się jeszcze daléj w mojém pomieszkaniu przy ulicy Berlińskiéj No. 30 na parterze na prawo. [578]
J. A Auerbach.

Piękne
Pomarańcze
poleca w skrzynkach i pojedyńczo (583)
S. Sobeski.

Kilka lekcyi na fortepianie jeszcze udzielać może (571)
H. Nikiński,
metr muzyki w Poznaniu,
św. Marcin No. 3.

Panny w naukę do krawiecczyzny przyjmuje (584)
Roessel,
ulica Szkólna 4, I. piętro.

Akademik, dobrze rekomendowany i doświadczony praktyką zawodu nauczycielskiego, poszukuje miejsca jako **nauczyciel domowy.** Łaskawe adresy: R. W. poste rest. Znin. [577]

Poszukuje się od 1 lipca 1875
kucharza
kawalera, biegłego w swoim zawodzie. Zgłaszający się zechcą przysłać kopie dotychczasowych świadectw pod adresem: Dominium **Drzewce** pod Poniecem. (544)

Renomowany i cieszący się liczną klientelą, położony na pryncypalnéj ulicy miasta Poznania
Handel wina, korzeni, delikatesów, połączony z restauracyą,
jest natychmiast do sprzedania pod bardzo przystępnemi warunkami dla zmiany osobistych stosunków właściciela.
Zgłosić się listownie pod adresem (579)
T. Malder, Poznań.

W Dom. Slachcinie
przy Środzie stoją na sprzedaż **dwa ciemnogniade**
wałachy zaprzęgowe,
półkrwi, 5" cali wysokie, 5 i 9 lat stare;
jasnogniady wałach wierzch.,
półkrwi, 3" wysoki, 5 lat stary; ośm 3½-rocznych (561)
wołów.

Nakładem Ludwika Gayzlera. — Czcionkami L. Merzbacha.